CENA 20 ZŁ

Wrocław 25—28 sierpnia Światowy Kongres Intelektualistów w obronie pokoju

Odra tygodnik

NUMER 34 (143) WROCŁAW, DNIA 22 SIERPNIA 1948 ROKU ROK IV

BIBLIOTEKA SZKOŁA HANDLU MORSKIEGO GDYNIA

Niniejszy numer „Odry" przynosi fragmenty z twórczości i przemówień wybitnych postępowych pisarzy świata, którzy przyjeżdżają do Wrocławia na Międzynarodowy Kongres Intelektualistów.

„Kultura jest jedna, nie ma w niej podziału na bogatych i biednych, kultura jest sprawiedliwa jak wszystko, co z potu ludzkiego powstaje." — (Mickiewicz)

LOUIS ARAGON

O godność człowieka

Wiem doskonale, że męki człowieka wypływają nie tylko z fizycznych warunków jego życia i pracy. Gdy jednak do mąk tych dojdą trudności warunków życia i pracy górników...

Trzeba wniknąć w ten świat, w który wrośli oni od dzieciństwa, świat węgla i cierpienia, świat nieubłagany, w którym powalona i porwana w strzępy przyroda sama przyobleka się w czerń. Nigdzie chyba tak, jak właśnie w tych okolicach, gdzie człowiek wydziera ziemi jej ciepło i siłę — nie jest widoczne, że sam człowiek, jego siła i jego dzielność zamieniają się w produkt, w zimny i okrutny sposób zabierany z kolei przez handlarzy. I nigdzie nie występuje walka klas tak widocznie, jak na tym odcinku, gdzie pośród wież kopalnianych i pyłu węglowego zmienia się charakter krajobrazu, gdzie zwały hałd przytłaczają zielone pagórki. Bezbarwna trawa i gnijące drzewo przy hałdach jakże przypominają owe istoty z ciała i krwi, co przysypane pyłem węglowym, naginają się do bezlitosnego prawa kopalni.

A tam na dole, w ziemskim piekle, dzień po dniu ziemia pożera ludzi. Żyją bez powietrza, w ponurych ciemnościach, zajęci pracą twórczą, do której dostać się mogą tylko przez sztolnie, wgryzając się nimi coraz głębiej, częstokroć korytarzami nie wyższymi jak 40 cm. Tam żyje górnik w nieustannej grozie obrywu lub pęknięcia stempla, w atmosferze, w której serce jego pracuje jak szalone i szybko się zużywa, w dławiącym upale z każdym oddechem wciąga w płuca tumany pyłu węglowego, a potem znów powraca na zimne korytarze, gdzie hula wdzierający się przez szyby wicher.

Nic więc dziwnego, że człowiek z dołu powracający do swoich — którzy zresztą nigdy nie rozstają się z lękiem — uważany jest przez nich za bojownika, za fantastycznego bohatera ponurej epopei. Dzieciaki ogromną przywiązują wagę do tego, by móc zjeść resztki z górniczego śniadania; to już stara tradycja — z pasją rzucają się na skórki chlebowe, które ojciec przynosi z kopalni w kieszeni. To dla nich wielki zaszczyt, ogromnie są z tego dumne. W biednych mieszkankach kolonii robotniczych kobiety niewiele mają czasu na oddawanie się obawom, gdyż muszą rozwiązywać wiele innych problemów: gromadka dzieciaków stale rośnie, a wraz z nią rosną i kłopoty.

Widoczne tu wykorzystywanie człowieka ma przy spojrzeniu na jego płacę wprost niesłychany, nieludzki charakter. Jak nigdy też dotąd całe masy mężczyzn i kobiet podjęły nieustępliwą walkę z tym wyzyskiem, zorganizowały bunt przeciwko tym bezimiennym, potężnym trustom przedsiębiorstw i spółek akcyjnych — o tak czarnych jak ich kopalnie sumieniach. I nigdzie chyba tak jak tu bohaterstwo, gotowość do ofiar i duch walki o godność człowieka nie powiązały się na trwałe z walkami socjalnymi, prowadząc je aż do ostateczności — do strajku.

Od dawna wśród tradycyjnych opowieści o pracy w rodzinach górniczych przewijają się wspomnienia dawnych walk strajkowych. Łączą się z nimi liczne opowieści o śmierci na kopalni, o katastrofach, pośród których Courrieres zawsze jest straszliwym symbolem. Od dawna już strajk jest tu dumą ludzi. A wiecie przecież doskonale, co dla rodziny górniczej oznacza strajk. To bynajmniej nie wyjazd na urlop, czy okazja do leniuchowania, ani jakiś liryczny epizod, czy niespodziewana rozrywka. Skoro robotnik wracając do domu, oświadcza swej żonie, że załoga postanowiła przystąpić do strajku, jest rzeczą wiadomą, że serce żony i matki zamiera z lęku i niepokoju. Strajk, który trwa — to gorsze niż ciężka choroba. Są przecież dzieci. Strajk, to przekleństwo dla górniczej rodziny. Decydują się nań tylko w ostateczności. Ale podejmują go tak jak wojnę: to kwestia honoru, to zagadnienie lojalności w stosunku do własnej klasy. Chodzi tu także o to, że niesprawiedliwości tolerować niepodobna. A ten problem dotyczy już całej ludzkości.

Kiedy w roku 1940 opuszczaliśmy szeregi naszej zaskoczonej, rozbitej, rozproszonej, otoczonej i pobitej armii... ale napisałem to wówczas wierszem:

Harmonia zamilkła w krainie szybów już.
Bez alkoholu zapomnienia nie smakuje kawa.
Wściekłość nasza ma tutaj węgla dziki smak.
Pamiętasz oczy dziewczęcia duże? Oczy mówią.

Żegnaj, mówią oczy, górnicy pozbawieni swych dóbr,
Żegnaj, oczy mówią, i w milczeniu mówią to nam,
Jak sztandar z ognia powiewa: żegnaj. I to jest Lens,
gdzie wy przebywacie, co w kostki, gracze żelazni, gracie.

Zaś kiedyśmy odeszli, rozsiadła się tam nowa tyrania. W miejsce starej, wdarła się tam nowa, obca władza. W krainie kopalni przymusowa praca była gorzka, gdyż niewolniczo eksploatowane siły człowieka służyły do tego, by wrogom ludzkości i wrogom Francji dostarczać czarnych diamentów. Lecz z heroicznej postawy górników, z ich siły woli i zdecydowania, z epickiej tradycji walki, walki w strajkach — z tego wszystkiego, co tkwiło w ich sercach, w głowach i ramionach, wykiełkowało potężne, wspaniałe nasienie.

I kiedy w tej drugiej części Francji tylko niektórzy, poszczególni ludzie zrozumieli na serio ducha historii i zaczęli przygotowywać walkę — ci tutaj u siebie, w tych czarnych Indiach, na pogorzeliskach wojny, na kopalniach, w rozpadlinach pod ziemią — górnicy północnej Francji i okręgu Pas-de-Calais konieczność narodową przetłumaczyli sobie na swój język i w ciemnościach nocy narodu, rozpoczęli walkę w obronie godności człowieka.

Przełożyła J. B.

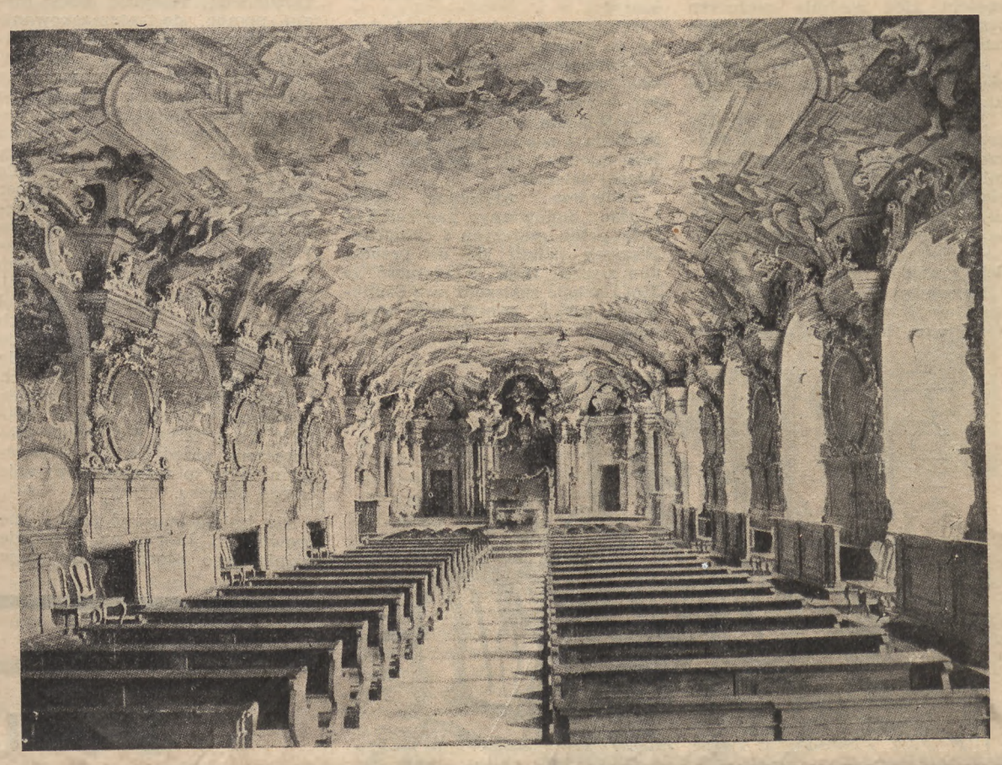

Aula Leopoldina Uniwersytetu Wrocławskiego, w której spotkają się intelektualiści całego świata w obronie pokoju

VACLAV RZEZACZ

Widnokrąg przyszłości

...Dziś, kiedy pierwszy etap naszej drogi do socjalizmu pokonaliśmy zwycięsko, spokojnie już możemy przypomnieć sobie i rozważyć, jak gwałtowną walkę prowadziła reakcja o naszą orientację kulturalną, jak raz po raz starała się oderwać inteligencję, a zwłaszcza inteligentnych twórców, od innych warstw pracujących narodu. Burżuazja odznaczała się zawsze brutalnym materializmem przede wszystkim w dziedzinie ducha; licząc się z tymi wartościami, których nie można nabyć ani za korony, ani za dolary, dopuściła się błędów, które powiodły ją do bezapelacyjnej klęski. Nie chciała poznać prawdy, nie chciała widzieć istniejącej rzeczywistości, na którą wolała patrzeć przez okulary swych własnych życzeń i interesów. Jeżeli jednak ten rodzaj koncepcji nazywa się idealizmem, to już bez dalszych przykładów widzimy, że tego rodzaju idealista musi utknąć nosem w ścianie. Dlatego też nikczemna gra, którą prowadziła burżuazja, starając się odzyskać stracone w narodzie wpływy, nie pozbawiona była niebezpieczeństwa. Przeoczyła ona jednakże okoliczność, że postępowaniem swoim sama się wyłącza z narodu, który poszedł w innym kierunku, zaczęła natomiast szukać słabych punktów i rys w szeregach narodu. Wiedziała, że ma przeciw sobie zjednoczoną klasę robotniczą, rozumiała, że wieś murem się od niej odgradza. Zwróciła więc uwagę swą na inteligencję, oceniając ją jako warstwę nie włączoną w żadną klasę i z żadną klasą nie związaną a najmocniej przesiąkniętą przesądami i naleciałościami małomieszczańskimi. Starała się więc wmówić w inteligencję, że wraz z upadkiem burżuazji i ona zostanie pogrzebaną, by w ten sposób oderwać ją od całokształtu narodu. O coś podobnego także — tylko w innym celu — pokusił się za czasów okupacji zbrodniarz w stosunku do czeskiego narodu: K. H. Frank. Bardzo jest znamienny dla moralnej wartości mieszczaństwa fakt, jaki miał miejsce już pod koniec jego władzy: oto jego najwybitniejszy intelektualnie rzecznik dziennikarski w pierwszym artykule, jakim podjął swą akcję, użył obłudnej argumentacji Franka, atakując zdecydowaną wolę narodu utrzymania jedności, wolę okupioną ciężkim wysiłkiem i przypieczętowaną poznaniem prawdy. A potem już jeden po drugim następowały sprytnie skonstruowane argumenty, których zadaniem było wprowadzenie w błąd inteligencji, a wraz z nią całego narodu. Do pierwszych z nich należy w sposób wyrafinowany narzucone zagadnienie, dotyczące naszej orientacji kulturalnej, poza którym oczywiście krył się problem orientacji politycznej — Zachód czy Wschód. Zagadnienie tym bardziej absurdalne, skoro uświadomimy sobie, że starali się je rozdmuchać ludzie, którzy daremnie próbowali schować się za postać Masaryka, tego Masaryka, który właśnie raz na zawsze rozwiązał problem ów w lakonicznym sformułowaniu: Czech, Europejczyk, człowiek.

Jeżeli dzieje naszego narodu charakteryzuje przede wszystkim stały postęp w kierunku stworzenia wyższych form ludzkości, i jeżeli ludzkość, a więc humanizm, nie zna podziału świata na Zachód i Wschód, o cóż więc mielibyśmy się tu kłócić? Podział na Zachód czy Wschód jest dziś bojowym hasłem tych, którzy zmierzają do zdobycia władzy nad światem. Do tego samego rodzaju śmiesznych alarmów, służących tylko do wytwarzania atmosfery niepewności i niepokoju, należą i stale powtarzające się krzyki o ograniczeniu wolności wypowiedzi, twórczości i badań. Towarzyszy im znów bardzo znamienne zjawisko: oto najgłośniej krzyczą właśnie ci, którzy wolności tej nadużywali ponad wszelką ludzką i uznawaną przez cywilizację miarę. A przecież ze wszystkich swobód obywatelskich, jakie republika przywróciła oswobodzonemu narodowi, zwalczano tylko jedną jedyną: prawo terroryzowania wszystkich przez paru silniejszych. Oto zaczątek, z którego później rozwinęło się: rozbicie jedności młodzieży, uniemożliwienie jednolitego wychowania fizycznego, walka przeciw zjednoczeniu związków zawodowych, sabotowanie wszelkich posunięć kulturalnych, nadużywanie dawnego systemu prawnego i sądownictwa w walce z skutkami upaństwowienia, próby uzyskania amnestii dla kolaborantów i zdrajców, wreszcie próby rozbicia jednolitego frontu i zniszczenia dzieła rewolucji. Ten swój występ zapoczątkowała reakcja atakiem na Syndykat literatów czeskich.

Dlaczego właśnie na literatów? Dlatego przede wszystkim, że znała stosunek narodu czeskiego do swoich pisarzy, stosunek opierający się na zaufaniu i przekonaniu, że autor czeski zawsze był, jest i na zawsze pozostanie najprawdziwszym i najwierniejszym tłumaczem uczuć i myśli swego ludu. Kiedy reakcja zorientowała się, że literatów dla siebie nie pozyska, że nie uda się jej za ich pośrednictwem wmówić w lud, że jej dążenia są jego istotnymi potrzebami, że bez jej tyranii lud będzie wykolejony, bezradny i skazany na zagładę, kiedy stwierdziła wreszcie, że literatów nie

(Dokończenie an stronie 3)

PAUL ELUARD

Umrzeć

Kto nie chce umrzeć swój rozum miesza
Kto wie że umrze siebie pociesza

Co z twego odejdzie ciała
Jaka tancerka nieruchoma
Wyfrunie zupełnie biała

Żebrząca o lato
O cnotach nierozkwitłych jeszcze
O uśmiechach proszących

Jaka piękność w rękawiczkach wstydu
O rękach dziewicy o czole gładkim
Jaki dzień jakie spojrzenie jaki sen

Oślepły na ziemskie cienie
Umrzesz z otwartymi oczami

Przekł. JERZEGO ZAGÓRSKIEGO

Zmowa płazów

Kiedy zestrzelono z wież strażniczych wartowników pilnujących obozy koncentracyjne, kiedy na ulice zburzonych miast i wyboje wiejskich dróg wtoczyły się czołgi zwycięskiej armii pokoju, kiedy wyłamano kraty wilgotnych i ponurych cel więziennych — nasze oczy oślepłe od mroku, nasze ręce lepkie od potu — dotknęły świata.

Wszystko co było przed tym, nawet bardzo dawno, nawet przed wojną — runęło, oddaliło się, przestało zagrażać. Fakty wymierzone przeciwko nam już się nie działy; tylko po dokonanych pozostała pamięć bardziej bolesna niż uderzenia, niż tortury wchodzące w program faszystowskiego rządzenia ludźmi.

Staliśmy obnażeni, samotni, pełni niewiedzy dziecka o tym co się stanie, a nasze ręce i nasze przymrużone oczy dotknęły tak świata, jak dotyka się rzeczy nieznanej.

Wtedy rozkwitała już wiosna świeżym połyskiem zieleni, strzelistym gotykiem młodych pędów, kolorami i zachwytem. Wtedy zbudziła się ufność i wiara w to, co się stanie. W ustrój, w którym każdy znajdzie swoje miejsce, w prawo do wolności, do chleba, do twórczej pracy. W prawo do tęsknot, do smutku i do radości.

Cena za to — czego oczekiwaliśmy — była wygórowana. Zbyt bajońska, jak na nasze możliwości. Ale zapłaciliśmy ją. Spłacaliśmy każdego dnia, każdej nocy, wszystkimi nerwami i włóknami umęczonego ciała w okresie pożogi i mordu. Płaciły za nas nawet ciężarne kobiety kopane w brzuch, nawet niemowlęta wrzucane jak naręcza drew do pieca. Przerażający haracz spłacony historii: trzydzieści sześć milionów zakatowanych ludzi i poległych żołnierzy. Ta cyfra dawała pełną gwarancję wzruszającym sformułowaniom Karty Atlantyckiej, tej niezrealizowanej „Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela" naszych czasów.

Więc będzie dobrze — mówiliśmy — będzie POKÓJ.

I zaczęliśmy życie od początku. Bohaterskie życie na dymiących gruzach miast, na zbronowanych wojną polach, w korytarzach kopalni i w huczących, roziskrzonych halach.

Wagon węgla, wagon cegieł, wagon zboża, wagon odzyskanych ludzi. I jeszcze — i więcej... — Nowe szkoły, nowe fabryki i domy, nowe książki, nowa Warszawa.

Wiosna czterdziestego piątego roku nie okłamała nas. Zieleniła się z każdym rokiem pyszniej, barwniej... Cóż z tego, że mieliśmy takie czy inne konflikty z tym, co nazywa się rzeczywistością? Cóż z tego, że niektórzy z nas byli głodni, że nie mieli dachu nad głową, że chodzili w podartych butach? Chyba każdy rozumiał, że ani buty ani manna złotym deszczem z nieba nie spadną, że musimy własnymi rękoma produkować i uprawiać. I ruszyliśmy z miejsca...

A JEDNAK WOJNA TRWAŁA.

Wojna na zimno. Wojna dokarmionego dostawami wojennymi kapitalizmu — i wojna faszyzmu, którego tlące się resztki rozdmuchiwano (wbrew ofiarom poległych i tęsknotom żyjących) do rozmiarów płomieni, do pożaru zagrażającego pokojowi świata. Konferencje rozbrojeniowe o mały włos nie rozbroiły nas z wiary w pokój, obserwowaliśmy czujnie wypadki, nie przeszkodziła nam w tym wymyślona przez pismaki „żelazna kurtyna".

Wydarzenia ostatnich dni są nader wymowne. Spod kopuły watykańskiej padły słowa nie Namiestnika Chrysusowego — ale namiestnika wrogiej nam polityki, słowa krzywdzące, pełne jawnego lekceważenia poniesionych przez nas cierpień, słowa oczyszczające przestępców z popełnionych zbrodni.

Dalej: przepełnione więzienia frankistowskich oprawców, sytuacja w Palestynie, w Grecji, we Francji, spór o Niemcy, uwolnienie rekinów I. G. Farbenindustrie z zarzutu przygotowania agresji, padła i idiotyczna działalność Un — American Comittee z ograniczonym błaznem amerykańskiej reakcji, Johnem Thomasem na czele, skazanie Howarda Fasta, banicja Pablo Nerudy, i — mnożyć można w nieskończoność.

Każdego dnia prasa codzienna podaje fakty, za które musimy się wstydzić. Z powodzi objawów zdziczenia, godnych nie litości, ale pogardy i nienawiści — wyłania się jeszcze jeden: instrukcja gen. Trakalitosc (dowódcy korpusu wojsk ateńskich) do oficerów greckiej żandarmerii: „Do partyzantów należy zbliżać się ostrożnie... wymierzywszy broń w stronę leżącego. Jeden z żołnierzy powinien przewrócić zwłoki i zabrać broń. Następnie głowę odciąć, włożyć do worka — i zanieść na najbliższy posterunek żandarmerii, by tam wystawić ją na widok publiczny".

Wszystkie siły wstecznictwa, wszystkie potęgi zła, regenerujące się członki okaleczałego faszyzmu przerażone postępem odbudowy w państwach demokracji ludowej, przerażone rosnącą potęgą ZSRR, zgodną współpracą i solidarnością klasy robotniczej (której dowodem był chociażby zjazd dziewięciu partii robotniczych i komunistycznych w Warszawie) — wszystkie te ciemne moce wczorajszego świata sprzysięgły się w generalnej ofensywie przeciw siłom postępu. Imperializm wstecznictwa i zakłamania, zdrady i okrucieństwa, imperializm tandetnych teoryjek, chybionych planów i lukrowanego humanizmu.

Wojna przeciw pokojowi trwa. Wojna cywilizowanych barbarzyńców przeciw ludziom zmęczonym wojną i łaknącym pokoju.

ZMOWA PŁAZÓW PRZECIW POKOJOWI

Ale szat nie trzeba rozdzierać, nie trzeba rzucać o nie kości. Wkroczyliśmy w

EPOKĘ OCZYSZCZENIA ŚWIATA

z tego, co butwieje i cuchnie, z tego, co każe nienawidzieć w imię obłąkańczych teorii rasistowskich, co uczy mordować w imię kursu dolara na giełdach świata.

Jesteśmy nie tylko Polską. Jesteśmy Francją, Hiszpanią i Grecją, jesteśmy Rosją i Ameryką. Wszędzie żyją ludzie podobni nam, nie damy się nabrać na nacjonalistyczne ogrody dzikich zwierząt, zoologiczne ogrody przynoszące nam śmierć a dochód handlarzom. Widzieliśmy to, wyłaziło nam gardłem, mamy dosyć. Wiemy dobrze jak dzieli się świat. Nasi bracia walczą w Grecji, w Hiszpanii, w Ameryce, w Palestynie, we Francji, w Chinach — są jak gdyby naszymi delegatami do walki z każdą odmianą faszyzmu w ich ojczyźnie.

Tak jak niegdyś generał Świerczewski walczył przy boku hiszpańskich rewolucjonistów — tak my walczymy dzisiaj, przy boku wszystkich demokratów świata, umacniając zdobyte pozycje.

Minęła czwarta wiosna pokoju w naszym kraju, zaczęło się czwarte lato, burzliwe lato zmagań o pokój. Właśnie w tym roku spotkają się najwybitniejsi uczeni i pisarze naszych czasów, spotkają się w Polsce, na kongresie wrocławskim. Na kongresie pokoju.

ANDRZEJ WYDRZYŃSKI

JEAN MARCENAC

Zdrajcy siebie zdradzają

Ci z naszych nieprzyjaciół co językiem naszym
Mówią i są na naszej ziemi urodzeni

Są coraz samotniejsi z każdą porą roku
Są coraz samotniejsi gdy Niebo i Dzień
Opuszczają ich w pustce tonących i mroku
I żyją widnokręgiem takim osaczeni
Gdzie jak okręt rozbity w morzu tonie wzrok

Dla naszych oczu nie istnieją
W niewidzialności nienawiści
Nie mają na czym oprzeć się.

Plam nie zostawi na ziemi ich krew
Ażeby żyć stracili wszystko
Nawet i cień tego z tych drzew
Na których lud ich będzie wieszał.

Przekł. Jerzego Zagórskiego.

ALEXANDER ABUSCH

Z niemieckiej publicystyki antyfaszystowskiej

Podpalacze

Redakcja „Weltbühne“ zwróciła się do mnie, abym opowiedział szczegóły z dziejów „Brunatnej księgi o podpaleniu Reichstagu i terrorze hitlerowskim“. Był to jeden z rzadkich wypadków, że książka — podobnie jak „J'accuse“ Zoli w aferze Dreyfussa — stała się bronią i w sprawiedliwej walce pomogła zamienić miliony ludzi we wszystkich krajach w podnieconych zainteresowanych, wspólnie cierpiących i wspólnie walczących. „Brunatna księga“ stoczyła latem 1933 ważną potyczkę wstępną do pierwszej moralnej walki z reżimem podpalaczy Reichstagu, której niemieckim bohaterem został Bułgar Dymitrow. W ten sposób stała się „Brunatna księga“ sama cząstką historii.

„Brunatna księga“ była księgą zbiorową niemieckiego nielegalnego ruchu oporu. Jej redaktorzy, André Simone i ja, jej najbliżsi współpracownicy, jak Alfred Kantorowicz i Rudolf Fürth, jej lektor Max Schröder, wszyscyśmy na stanowiskach za granicą wykonywali tylko zlecenia bojowników w kraju. Od marca do maja wytaczano tam już w niektórych pomniejszych pismach skargę. Jedna utkwiła mi w pamięci: „Pod znakiem krzyża“, zakonspirowana jako program filmu amerykańskiego reżysera filmowego Cecila de Mille'a o Neronie, który właśnie w tych miesiącach wyświetlano w niemieckich kinach. Ale nasze zadanie sięgało dalej: z wolnego kraju mieliśmy podnieść głos spętanych Niemiec, napisać akt oskarżenia o winie nazistów z nie dającymi się zaczepić dowodami i z jego pomocą wzmóc międzynarodowy ruch aż do wymuszenia procesu przed opinią światową.

Jeszcze w środku maja byłem czynny w Zagłębiu Ruhry, gdzieś między Essen, Gelsenkirchen, Duisburgiem i Dortmundem, ścigany przez gestapo. Z Berlina przybyłem na początku czerwca małą drogą okrężną przez Drezno i Pragę do Paryża. Widzę jeszcze narożny pokój w maison meublée przy ulicy St. Honoreé, w pobliżu letnich Tuilerie, gdzie „Brunatna księga“ właściwie powstała. Tutaj spotykały się wypowiedzi setek dobrowolnych współpracowników w Niemczech i przybywających uciekinierów. Tutaj przeglądano dokładnie niemiecką i międzynarodową prasę, porównywano wypowiedzi przywódców nazizmu o pożarze, gromadzono dokumenty, tutaj kierowano informacje z nielegalnych antyfaszystowskich organizacji. Materiał przychodził od socjaldemokratów, demokratów i konserwatystów (Deutschnationale); w najbardziej zorganizowany sposób otrzymaliśmy go od nielegalnej KPD, na której czele stał w Berlinie w tym czasie Wilhelm Pieck, Walter Ulbricht i Franz Dahlem. Pomiędzy zwolennikami wszystkich partii utworzył się spontanicznie front jedności dla wykrycia największej w historii prowokacji politycznej.

Kto z nas spostrzegł w owych tygodniach czerwca i lipca, że Paryż ze swymi promieniejącymi bulwarami i nocnym czarem swego Montmarte był pomimo upałów piękniejszy niż kiedykolwiek? Mieliśmy tylko niewiele tygodni do dyspozycji, w czasie których „Brunatna księga“ musiała być napisana i wydrukowana. Podczas trwania druku uzupełnialiśmy stale argumenty oskarżenia i lepiej je uzasadnialiśmy, dopełniając w toku wiadomości o zabójczym terrorze nazistów. Pracowaliśmy gorączkowo. Był to wyścig z czasem.

Pierwszego września ukazała się „Brunatna księga“ w języku niemieckim. W szybkiej kolejności wyszło w siedmiu tygodniach przed lipskim procesem siedemnaście obcojęzycznych wydań. Dowody winy narodowych socjalistów w sprawie podpalenia Reichstagu, które „Brunatna księga“ przytoczyła po raz pierwszy w ujmującym całość opisie, były dla rządu Hitlera druzgocące. Jeszcze zanim „Oberreichsanwalt“ Werner ogłosił swój jedynie na brutalnych kłamstwach oparty akt oskarżenia, ukazał się, niezbity akt oskarżenia, który dowodził, że przywódcy nazizmu byli jedynymi, którzy z podpalenia spodziewać się mogli dla siebie jakiejś politycznej korzyści; że podpalacze mogli tylko podziemnym gankiem, który prowadził do Reichstagu z pałacu Göringa, dojść do dzieła swego zniszczenia; że Holender Marinus van der Lubbe, którego przyłapano na miejscu podpalenia, był narzędziem przywódców nazizmu. „Oberreichsanwalt“ trzymał jeszcze w tajemnicy swój oficjalny akt oskarżenia. A wtedy „Brunatna księga“ przechodziła już przez miliony rąk, poruszała umysły i oddziaływała jak głos sumienia świata.

„Brunatna księga“ dotarła także w postaci drobno zadrukowanej książeczki — zakonspirowana jako „Herman i Dorothea“ Goethego i „Wallenstein“ Schillera — do Niemiec. W przedmowie do tego nielegalnego wydania mieliśmy wówczas prawo napisać: „Wbrew Hitlerowi i Göringowi, niechaj dowiedzą się niemieccy robotnicy: Świat jest poruszony. Solidarność międzynarodowa odżyła. We wszystkich krajach spotykają się na masowych wiecach robotnicy, intelektualiści, mieszczanie, wychodzą demonstracyjnie na ulice i oznajmiają głośno: Nie komuniści, lecz Göring podpalił Reichstag!“

„Brunatna księga“ była też, nie na ostatku, produktem międzynarodowej solidarności. Światowy Komitet dla ofiar hitlerowskiego faszyzmu, na którego czele stali profesor Albert Einstein i lord Marley, użyczył nam swej pomocy. Zorganizował mianowicie komisję śledczą dla wyświetlenia sprawy podpalenia Reichstagu, w której spotkało się ośmiu niezależnych prawników z Anglii, Francji, Ameryki Północnej, Szwecji, Holandii, Danii i Belgii. Po paromiesięcznej pracy przygotowawczej nad zbadaniem zebranego materiału dotyczącego podpalenia Reichstagu — niespotykanie w historii politycznych procesów — spotkała się owa komisja prawnicza 14 września 1933 r. w Londynie do przeprowadzenia „przeciw-procesu“. Na trzy dni przedtem wytoczył jej francuski przedstawiciel, słynny adwokat Moro-Giafferi w płomiennej mowie wobec dziesięciu tysięcy paryżan w sali wagramskiej oskarżenie przeciw Göringowi: „Przysięgam na moją duszę i na moje sumienie: Göring to uczynił. Göring dał rozkaz podpalenia Reichstagu. Göring, podpalaczem jesteś ty!“

Szary dzień wrześniowy w Londynie. W sali posiedzeń angielskiej Law-Society siedzieli, głowa przy głowie, przedstawiciele życia duchowego Anglii, wśród nich wielki pisarz H. G. Wells, obok politycznych przywódców kraju. Gdy radca królewski, D. N. Pritt, wyniosły i trzeźwy, zagaił posiedzenie oświadczeniem, że w nieograniczonej mierze każdy świadek będzie dopuszczony do głosu, wyczuli słuchacze, że tutaj poszukiwana jest tylko prawda i nic innego, jak tylko prawda. „Brunatna księga“ leżała wśród materiałów dowodowych, ale każde z jej twierdzeń było jeszcze raz w zestawieniu z wypowiedziami trzydziestu świadków i rzeczoznawców rozpatrywane. Pośród nich znajdowali się: dawniejszy redaktor naczelny „Vossische Zeitung“ Georg Bernhard, poeta Ernst Toller, socjaldemokraci dr Hertz i zamordowany później w Buchenwaldzie, Rudolf Breitscheid, komunistyczny poseł Reichstagu, Wilhelm Koenen, na którego głowę rząd Hitlera wyznaczył nagrodę, i Otto Kühne, który do czasu podpalenia był sekretarzem komunistycznego odłamu Reichstagu. Angielscy i amerykańscy dziennikarze zajęli miejsca na ławie świadków. Memoriał posła konserwatystów (Deutschnationale), Oberfohrena, którego w dniu 7 maja 1933 r. znaleziono we własnym mieszkaniu zabitego, określił Göringa jako tego, który wydał rozkaz podpalenia Reichstagu, a SA-Gruppenführera ze Śląska, Heinesa (usunięty 30 czerwca 1934 przez tego samego Göringa) jako właściwego przywódcę kolumny podpalaczy, która z pałacu prezydenta Reichstagu, Göringa, podziemnym gankiem opałowym wtargnęła do budynku Reichstagu, a po dokonanej pracy cofnęła się tą samą drogą, zostawiając van der Lubbego samego na miejscu zbrodni.

Nie było w londyńskim przeciw-procesie ławy oskarżonych. Ale niewidzialnie rósł, dla świata jednak wyraźnie widzialny obraz oskarżonych, którzy zostali postawieni przed trybunałem świata i uznani za winnych: obraz przywódców narodowego socjalizmu. 20 września, w wigilię zaczęcia wymuszonego procesu przed Sądem Najwyższym w Lipsku, ogłosił D. N. Pritt wyrok pierwszej sesji przeciw-procesu, który pod względem prawnym starannie umotywowany i ostrożnie sformułowany, ustalał, że istnieją „ważne punkty oparcia dla podejrzenia, że Reichstag został podpalony przez naczelne osobistości narodowo-socjalistycznej partii albo z ich polecenia. Komisja jest zdania, że każda prawno-sądowa instytucja zobowiązana jest uwzględnić te momenty podejrzenia. Kiedy prezydent senatu, dr Bünger otworzył w dniu 21 września 1933 r. proces lipski, już byli jego nazistowscy sprawcy przegrali decydującą potyczkę wstępną o opinię świata.

Jednym z najaktywniejszych uczestników posiedzeń komisji śledczej w Londynie i Paryżu był szwedzki adwokat, Jerzy Branting. Myślę też o działalności zmarłej niedawno Ellen Wilkinson, która była ministrem wychowania w rządzie Labour-Party; była ona niezmordowana w pracy dla Komitetu Światowego; ta mała rudowłosa kobieta zjawiała się wszędzie, gdzie mogła pomóc do zdemaskowania narodowo-socjalistycznych podpalaczy. „Brunatnej księdze“ przypadł w udziale zaszczyt, że została ona z musu dopuszczona do procesu lipskiego, jako poboczny oskarżyciel, przed którym bronili się Bünger i Goebbels. Atoli „Brunatna księga“ ustąpiła pomału na plan dalszy wobec oskarżyciela głównego, na jakiego oskarżony Georgi Dymitrow wyrósł w przebiegu swej niezapomnianej walki przed Sądem Najwyższym. Swoimi skąpymi, świdrującymi pytaniami celował on po prostu w prawdziwych oskarżonych: „Czy podpalenie Reichstagu nie było sygnałem do zniszczenia partyj robotniczych i środkiem do załatwienia różnic wewnątrz hitlerowskiego rządu?“ To pytanie nie zostało dopuszczone przed Sądem Najwyższym. Było to zasadnicze pytanie całego procesu.

Nie śmiało ono być postawione prawnikom, którzy na komendę późniejszego mordercy milionów Żydów i Polaków, dra Hansa Franka, ślubowali na placu Sądu Najwyższego w Lipsku, że będą „swego wodza na jego drodze jako prawnicy słuchać, aż do końca swoich dni“. Sędziowie najwyżsi stali się w ten sposób podwładnymi organami wykonawczymi zbrodniczego rządu. W podniecającej, nierównej walce przed szrankami lipskiego Sądu rozbił jednak Bułgar Dymitrow, który przemawiał także w imieniu niemieckich antyfaszystów, punkt za punktem prowokacyjne oskarżenie. Mówca wyjętej spod prawa partii, który miesiące leżał w łańcuchach, bronił najpierw swojej partii, a dopiero potem na drugim miejscu swojej własnej osoby. Rewolucjonista stał się w oczach świata, dzięki odwadze i duchowej wyższości swego wystąpienia moralnym zwycięzcą nad Göringiem i Goebbelsem... „Pan się pewnie boi moich pytań, panie prezydencie rady ministrów“ zawołał on do Göringa, który mu odpowiedział wściekłym sykiem: „Sie Gauner! Abführen!“

„Tajemnica“ Dymitrowa — dzisiaj demokratycznie wybrany premier Bułgarii — tkwiła w jego szczerej, duchowej łączności z socjalistycznym ruchem robotniczym. Tylko trybun ludu, który stale czuł się obrońcą wszystkich swoich niemieckich towarzyszy w kaźniach gestapo i obozach koncentracyjnych, mógł jak Dymitrow, sam w najściślejszej izolacji, z tysiąca drobnych spraw życia więziennego intuicyjnie odczuć oddziaływanie żywej międzynarodowej solidarności. Siła Dymitrowa rosła w oparciu o światowy odruch protestu; jego zaś nieutraszoność przed lipskim sądem wzmogła na zewnątrz we wszystkich krajach rozwój tego ruchu ludowego. Dymitrow był niezaprzeczonym zwycięzcą w tej pierwszej moralnej potyczce z bandą Hitlera.

Niektórzy angielscy i francuscy mężowie stanu zapomnieli, niestety bardzo rychło, nauk lipskiego procesu. Na próżno domagał się przedstawiciel Związku Radzieckiego w genewskiej Lidze Narodów zbiorowego bezpieczeństwa i stworzenia we właściwym czasie bloku pokojowego wszystkich demokratycznych krajów, ażeby agresję Hitlera zdusić w zarodku. Do tego nie doszło. Kiedy Chamberlain i Daladier we wrześniu 1938 wstąpili na drogę porozumienia z Hitlerem i udali się do Godesbergu i Monachium w zwodniczej nadziei, że będą mogli agresywną politykę Hitlera skierować jednostronnie na „antybolszewicką krucjatę“ przeciwko Unii Sowieckiej, upadła ostatnia możliwość zachowania świata przed nazistowskim nieszczęściem. Podpalacze Reichstagu mogli po swej ciemnej drodze dojść do kresu i w latach 1939 do 1945 podpalić cały świat.

Prowokacja 27 lutego 1933 powiodła się jeszcze dodatkowo. Berlin jest dzisiaj z tego powodu miastem ruin.

Z niemieckiego przełożył
Aleksander Widera.

ERSKINE CALDWELL

Córeczka była głodna

W czas rano o wschodzie słońca przyniósł Murzyn pułkownikowi Henry Maxwellowi wiadomość. Pułkownik Henry zatelefonował do szeryfa. Szeryf z kolei odstawił w pośpiechu Jima do miasta i tam zaprowadził do więzienia.

Tymczasem paru mężczyzn przybyło na podwórze więzienne. Gdy Jim usłyszał, jak mówili, podszedł do okna. W tym momencie nadjechał samochód i sześciu albo siedmiu mężczyzn wysiadło z niego. Paru innych nadeszło z obu stron ulicy.

—Cóż to takiego stało się dzisiaj rano u ciebie, Jim — zapytał ktoś.

Jim wcisnął brodę pomiędzy sztaby żelazne i spojrzał na twarze w tłumie. Byli to sami znajomi. Podczas gdy usiłował uzmysłowić sobie, w jaki sposób ludzie w mieście dowiedzieli się, że on tu jest, został znowu zagadnięty.

— To chyba był jakiś wypadek, prawda, Jim?

Kolorowy chłopiec jechał z ładunkiem bawełny w górę ulicy. Gdy wóz ładowny znalazł się

Rys. Alicja Lex

przed więzieniem, zaczął chłopak bić muły końcami lejców, żeby biegły kłusem.

— Nie podoba mi się, że państwo za coś się potępia, Jim — powiedział ktoś.

Szeryf szedł ulicą w dół i obracał w ręku cynową miskę z jedzeniem, przecisnął się przez tłum, otworzył drzwi i wstawił miskę do środka.

— Oto masz śniadanie, moja żona ci je posyła, Jim. Powinieneś coś zjeść, mój chłopcze.

Jim spojrzał na jedzenie, na otwarte drzwi i potrząsnął głową.

— Nie jestem głodny — powiedział. — Córeczka była głodna, tak — ona była strasznie głodna.

Szeryf cofnął się do tyłu poza drzwi, z ręką na rękojeści pistoletu. W ręce trzymał pistolet. Tak prędko się cofnął, że nastąpił na nogi mężczyznom, którzy stali za nim. — Opanuj się, mój chłopcze — powiedział, siedź grzecznie i uspokój się!

Zamknął drzwi i przekręcił klucz. Po paru krokach w kierunku ulicy zatrzymał się i sprawdził magazyn pistoletu, aby się przekonać, czy naprawdę jest naładowany.

— Jakże się to stało, Jim? — zapytał ktoś. — Był to chyba wypadek, co?

Zdawało się, że długa, chuda twarz Jima przeciśnie się pomiędzy sztabami.

— Nie — powiedział, i jego palce objęły kurczowo pręty żelazne. — Wziąłem broń i uczyniłem to.

Szeryf przecisnął się znowu do okna. — Dalej, Jim, powiedz nam, co się właściwie stało?

Twarz Jima była wciśnięta pomiędzy żelazne sztaby, a wyglądało to tak, jak gdyby tylko uszy stały na przeszkodzie prześliźnięciu się pomiędzy nimi.

— Córeczka mówiła, że jest głodna, a ja już tego nie mogłem ścierpieć. Po prostu nie mogłem tego więcej słyszeć.

— Nie powinieneś się teraz tak denerwować, mój chłopcze — powiedział szeryf.

— W nocy budziła się i mówiła, że jest głodna. Nie mogłem tego po prostu więcej słyszeć.

Ktoś przepychał się przez tłum, aż w końcu dotarł do okna.

— Ależ Jimie! Mogłeś przecież przyjść i zażądać dla niej jedzenia, czyż nie wiesz, że byłbym ci dał wszystko, co tylko mam?

— To wcale nie byłoby słuszne — powiedział Jim. — Pracowałem cały rok i zarobiłem dosyć, ażebyśmy wszyscy byli syci.

Zamilkł i spojrzał w twarze za sztabami.

— Sowicie odrobiłem swoją cząstkę na polu dzierżawnym, ale oni przyszli i wszystko mi zabrali. Nie mogłem przecież iść żebrać, skoro tak dużo zarobiłem, żeby dla nas wszystkich było starczyło. Oni po prostu przyszli i wszystko mi zabrali.

— Ale przecież nie wolno ci było zabijać małej — powiedział ktoś.

— Córeczka mówiła, że jest głodna — rzekł Jim. — W ostatnim miesiącu ciągle to mówiła. Córeczka często budziła się o północy i ciągle to mówiła. Nie mogłem tego po prostu więcej słyszeć.

— Nie bierz sobie tego tak do serca, mój chłopcze — powiedział szeryf.

Tłum kołysał się z jednej strony na drugą.

— Wziąłeś więc zwyczajnie dzisiaj rano sztuciec i zastrzeliłeś ją? — zapytał ktoś.

— Właśnie, gdy się dzisiaj rano obudziła i znowu powiedziała, że jest głodna, nie mogłem tego więcej ścierpieć.

Podwórze więzienne, ulica i plac budowlany naprzeciwko były pełne mężczyzn i chłopców. Wszyscy pchali się do przodu, aby słyszeć Jima. Wiadomość, że Jim Carlisle zastrzelił swą ośmioletnią córkę, powtarzano wszędzie.

— Komu ma Jim zapłacić czynsz dzierżawny? pytano.

— Pułkownikowi Henry Maxwellowi — powiedział ktoś z tłumu. — Pułkownik Henry dzierżawi już dziewięć albo dziesięć lat swoje pola Jimowi.

Henry Maxwell nie miał wcale prawa pozbawiać Jima całych zbiorów. Sam ma dosyć. Jest niesprawiedliwością ze strony Henry Maxwella brać nawet cząstkę od Jima.

— Państwo chce się teraz porachować z Jimem — powiedział ktoś. — Nie wydaje się to jednak całkiem sprawiedliwe.

Szeryf torował sobie drogę poprzez tłum i przepychał się bliżej. Któryś z mężczyzn odtrącił go.

— Dlaczego przyszedł Henry Maxwell i wziął twój udział ze zbiorów, Jim?

— Powiedział, że mu go jestem winien, ponieważ w zeszłym miesiącu zdechł jeden z jego mułów.

— Ty przecież nie zabiłeś tego muła, Jim?

— Muł przewrócił się w stodole i zdechł — powiedział Jim. — Nie byłem wcale w pobliżu. Po prostu upadł i zdechł.

Tłum zaczął napierać jeszcze bardziej. Mężczyźni, którzy stali na przedzie, zostali przyciśnięci do muru więzienia, inni pchali się z tyłu, aby słyszeć. Ci, co byli w środku, nie mogli się w tłoku poruszyć ani na prawo, ani na lewo. Wszyscy mówili teraz głośniej.

Jakiś mężczyzna przepchał się ze środka na zewnątrz tłumu i poszedł do swego samochodu. Wsiadł i odjechał.

Jim wtłoczył swą twarz pomiędzy pręty, a jego palce ścisnęły żelazo tak, że aż pobielały.

Ludzie z przędzalni przyszli z tamtej strony ulicy i zbierali się na placu budowlanym. Jeden krzyczał. Wspiął się na samochód i zaczął kląć siarczyście.

Właśnie teraz wrócił mężczyzna, który był swoim samochodem sam odjechał. Przez chwilę zatrzymał się na wolancie, potem otworzył drzwi i wyskoczył. Otworzył jeszcze tylne drzwi i wyjął stamtąd drąg żelazny, który był tak długi, jak on sam.

— Wyłamcie drzwi więzienne i wypuśćcie Jima — powiedział któryś. — To nie jest słuszne, że on tam w środku siedzi.

Znowu zrobił się ruch w tłumie. Mężczyzna, który stał na samochodzie, zeskoczył na ziemię, a wszyscy zbliżyli się do więzienia. Pierwszy, który tam przybył, wyjął jednym szarpnięciem długi na sześć stóp drąg żelazny z ziemi.

Szeryf skwapliwie cofnął się do tyłu.

— Nie daj sobie ubliżać, Jim — powiedział.

Odwrócił się i pomaszerował spiesznie w dół ulicy, w kierunku swego domu.

Przełożył **Wiktor Stanisławski**

LEON MOUSSINAC

Palmy

Nie ma takiej nadziei która nie omyli
Chmury która swym kształtem zmiennym nie omami
I pana potężnego bez widma Bastylii
I nocy bez kochanków pustej pod wiązami.

Znam drogę bez zakrętów i bez jeżyn w rowie
Piękne ciało zamknięte w gorących pian żaglu
Zawołanie na które nikt już nie odpowie
I ręką żegnającą w kolorze szmaragdu.

Morze pragnień pożera mnie chłonnością soli
Na usta moje burza krwi się miota
Kąsam, żeby z pragnienia gąbki się wyzwolić
A wargi moje kwitną jak róże z nad błota.

Wiatry powracające nowe skrzydła biorą,
Nie jest czas żałowania wierzb gęstego cieniu
Dni tutaj są podobne gęstym pszczelnym rojom
Co lecą zbierać zorze na moim ramieniu.

Przekł. JERZEGO ZAGÓRSKIEGO

JULES SUPERVIELLE

Porwanie Europy

Każdego poranku Junona przebiegała zbocza Olimpu wołając „Wierność“. A każdy jej odpowiadał „Wierność“. I zwierzęta becząc, albo miaucząc potakiwały jej.

— Mógłbyć odpowiadać jak inni — rzekła pewnego dnia do Jowisza.

— Odpowiedziałem.

— Głosem tak przyciszonym, że nic nie słyszałam.

— Wiesz, że nie mogę krzyczeć bez wywołania burzy i grzmotów. A właśnie śmiertelni uskarżają się na nadmiar deszczów.

A ona dalej biegała ciągle wołając „Wierność“. I Satyry, które szukały przygód na stokach Olimpu, odpowiadały bez mrugnięcia. „Wierność, naturalnie“. Junona, wracając do siebie, sądziła, że wszystko jest w porządku.

Tego poranku Bogini posłyszała, jak mówią, że jej mąż, w poszukiwaniu nowych miłostek, ma się przemienić jeszcze raz. Zastano go, jak przeglądał prawie wszystkie gatunki zwierząt przed powzięciem decyzji. Nie zapomniawszy jeszcze niedawnej historii z Ledą, Junona jak tylko spostrzegła łabędzia, a nawet samotnego gąsiora, indyka lub gołębia, wychodziła im naprzeciw, mówiąc na chybił trafił: „Nie wstydzisz się nowych wybryków?“, a kiedy niewinne stworzenie nie mogło nic odrzec, dorzucała:

— Spiorę cię po zadku i zobaczysz, czy imię twojej kochanki nie zaświeci na twym dostojnym nosie.

Potem, zauważywszy swą pomyłkę: „Och, wariuję od tego. Najmizerniejsza poczciwa kobieta ziemska jest szczęśliwsza ode mnie. Może upilnować męża. Spróbujcie to zrobić z panem, któ-

ry jest wyposażony w pełnię wszechmocy. Nie ma takiego ziarnka pyłu, nie ma takiej gwiazdki, nie ma takiego robaczka, które nie mogły by ukryć mego męża, gdyby mu przyszła ochota. Chciałabym się mścić po dwadzieścia razy dziennie jako dziewczyna złego prowadzenia. Nieszczęście chciało, że lubię tylko to co jest całkowicie uczciwe, kobiety, które zaszły w ciążę od własnego męża, kwilenie legalnych noworodków, matki karmiące własne bliźnięta, wycierające noski swoim innym dzieciom, zapach świeżo wypranych pieluszek, naczynia w komorze poustawiane w prawidłowe rzędy.“

Lubiła także młodym dziewczętom u progu małżeńskiej komnaty udzielać rady, co do których całkowitej bezużyteczności zdawała sobie sprawę. To była jej jedyna forma zepsucia.

Tymczasem Jowisz, który pojął Temidę, potem Eurynonę, potem Cererę, swoją własną siostrę, potem Mnemosynę, potem Latonę, inną ze swych sióstr i w końcu Junonę również swoją siostrę: „Nieśmiertelne, myślał, są zawsze trochę mdłe, wiedzą, że mają przed sobą cały czas i nie zadają sobie trudu, aby raz przynajmniej być prawdziwymi kobietami.“

Więc, ukryty za małym laskiem rzekł: „Biały!“ i stał się biały, rzekł „Byk!“ i stał się bykiem, rzekł „W pełni sił“ i to był byk trzylatek. Potem zaryczał, aby poznać swoją nową skórę i swoją substancję i zbiegł krótkim galopem po pochyłościach Olimpu. Winszował sobie swej nowej charakteryzacji i żeby upewnić się co do wartości swego incognita, postanowił, jak zwykle, przespacerować się przed Junoną.

— Cóż za zgrabny byk! — odezwała się.

Och, mogłabyś przyglądać się ze wszystkich stron, myślał sobie Jowisz, figę zobaczysz.

Byk zaryczał i aby wykazać, że czuje się doskonale, hipokryta ten oddał urynę przed Junoną.

— Dzielne zwierzę — rzekła. Co do ciebie jestem zupełnie spokojna. Wiem dobrze, że Jowisz nigdy nie odważy przemienić się w byka od dnia, gdy ja sama zmieniłam się w jałówkę. Mój mąż należy do zwracających uwagę na takie rzeczy. Nie należało nigdy pozwolić sobie na małżeństwo z bratem, jeśliby to był nawet Jowisz. Siostra, czyż to się liczy? Wychowywało się razem, więc, nieprawdaż, można bez wstydu oszukiwać się nawzajem.

Moda Europa bawiła się na brzegu z przyjaciółkami. Byk, całkowicie biały, przybliżył się do niej, potem znieruchomiał słodko, jak pomnik niewinności i spokoju. Młoda dziewczyna odłączyła się od grupy zdumiona.

— Czemu chcesz, żebym uwierzyła, że jesteś bykiem — powiedziała. To jest absolutna bzdura. Jagnięciem, to jesteś. Zaraz to sprawdzę wskakując na ciebie.

Chce ukryć swoje gierki, pomyślał Jowisz.

— Teraz pogalopuj.

Byk nie kazał sobie tego powtarzać dwa razy i pogalopował po wybrzeżu. Szczęście czyniło go tak wzruszonym pod jego białą skórą, że pomyliwszy się co do gatunku zarżał zamiast zaryczeć. Ale młoda dziewczyna była tak rozradowana, że nawet tego nie zauważyła. Z oddali słychać było Junonę w porannym obchodzie: „Wierność! Wierność!“

Jowisz był zadowolony ze swej nowej skóry, ze swej całkowitej przemiany. Nie należał do tych bóstw o osłabionych popędach, które stawały się na poły jednym, na poły czymś zupełnie innym, centaurów czy syren. Tym bardziej, skoro już został bykiem, wydawało mu się, że odpowiednia waga i niezręczne ruchy krępowały go bardzo przy zabiegach o młodą Europę. Po cóż obrał zwierzę tak ciężkie na to pierwsze spotkanie? Czyż nie chciałoby się być raczej jagnięciem lub motylem? A jeśli zechcę być bestialski, czyż nie będę miał wszystkich po temu praw? — Masz je. — A jeśli zechcę ją rozgnieść ciężarem całego swego byczego ciała? — Ty to możesz, ale to nie będzie piękne. — A jeśli ja kicham na piękno? Uważaj, mógłbyś łatwo zepsuć sobie całą przyjemność!“

— Ładnie, mówiła sobie Junona, wspinając się po zboczach Olimpu, gada się tylko o tym byku, a ja jestem jedyna, która nie poznała swego męża.

I ze wściekłości rozwarła wszystkie bramy nieba, pozwalając wytoczyć się wszystkim chmurom.

Och, och, rzekł do siebie Jowisz, ona jeszcze spuści deszcz na moją miłość. Zaraz jej pokażę, jakom byk, że nie lękam się wody.

(Dokończenie na str. 4)

BERT BRECHT

Historia literatury

Ci co na złotych krzesłach usiedli, by pisać,
pytani będą o innych, co
kurtki im przędli.
Nie dla ich myśli dostojnych
badane będą księgi ich, lecz zdanie,
zwyczajne i jakiekolwiek, które
pozwoli odkryć właściwości tych, co przędli
kurtki, czytane będzie z zajęciem, gdyż
tu może się o cechy
rozchodzić przodków sławnych.

W literaturach wszystkich
z wyszukanych powstałych słów,
poszukiwane będą znaki,
że gdzie był ucisk, żyli buntownicy.
Błagalne antyfony istot nadziemskich
dowodzić będą, że sprawy ziemskie
tam trwały ponad ziemskimi.
Urocza muzyka słów ogłosi jedynie,
że dla wielu brakowało pokarmu.

Lecz w ów czas będą chwaleni,
co na nagiej ziemi usiedli, by pisać,
co usiedli między maluczkimi,
co siedzieli w kole wojowników.

Co cierpienia maluczkich głosili,
co głosili czyny wojowników
słowem urodziwym. Językiem szlachetnym,
wpierw zarezerwowanym
dla królów wspanialszej chwały.

Ich opisy niedostatku i wezwania
nosić także będą odcisk palca
poniżonych. Im zostały one powierzone
bowiem, by ponieśli je pod przepoconą kurtką
przez kordony policjantów
towarzyszom.

Tak, nadejdzie czas ów, gdy
ci co mądrzy są i są przyjaźni,
zapaleni złością i nadziei pełni,
co na gołej posiadali ziemi, aby pisać,
otoczeni przez maluczkich i walczących,
pochwaleni publicznie będą.

Spolszczył z niemieckiego
Jacek Brzym.

PIERRE EMMANUEL

Sztuka umierania

Zapach się deszczów w krwi mej ściele
Zapach zwierzęcia cierpliwego
Co wspina się po nocy ciele
Przez cień ku mym gnijącym nogom
Żyjąc powracam w ziemski proch
I duch mój jest jak chłonna gąbka
Liście przesiewa wody pogoń
Lubię czuć śmierć co wolno stąpa
Błotem co mój oblepia krok.

LOUIS ARAGON

Kogut

Ptaku żelazny wskazujący wiatr
Ptaku co śpiewa gdy się budzi dzień
O ptaku piękny co wyraża swar
Ptaku silniejszy niż nieszczęścia cień
Ptaku co kościół ozdabiasz i dach
O ptaku Francji jak w dawniejszych dniach
O ptaku wszystkich kolorowych barw

Przekł. JERZEGO ZAGÓRSKIEGO

Widnokrąg przyszłości

(Dokończenie ze str. 1)

uda się zastraszyć majakami niewolnictwa i totalitaryzmu — zaczęła się ze wszelkich sił starać zohydzić ich w oczach narodu.

Próbowano wpoić w naród przekonanie, że literaci zdradzili jego sprawę, że zaprzedali się jednej partii za miskę soczewicy w postaci stanowisk kierowniczych, że rozbijają się w swoim pałacu i że zobojętnieli już na wszystko, co tylko nie zagraża bezpośrednio ich własnej pozycji. Na szczęście ofensywa ta nie osiągnęła celu, w dużej mierze dzięki temu, że brały w niej udział i „Svobodne Noviny", a więc pismo, na którego wydawnictwo miał także wpływ Syndykat literatów czeskich, jako członek Związku Organizacji Kulturalnych. Wytworzyła się groteskowa sytuacja: pismo, którego kierunek wyraźnie kolidował z zapatrywaniami większości członków, uchodziło za organ ich opinii i przekonań. Syndykat literatów czeskich wiódł uporczywą walkę o zmianę linii pisma. Możemy tutaj powiedzieć, że ciosy trafiały w próżnię, gdyż trafiały na taktyczne posunięcia ludzi chytrych i przebiegłych — jak o tym świadczą protokóły zwoływanych sporadycznie zebrań zarządu Związku Organizacji Kulturalnych. Walka ta przeniosła się także i na grunt Syndykatu literatów czeskich; przy końcu ubiegłego i na początku tego roku nabrała już takiej ostrości, że miała nawet być przeniesiona na teren walnego zebrania, na którym parę zaprzedanych reakcji jednostek miało dokonać próby rozłamu, a potem przedstawić narodowi literatów czeskich nie jako jedną niepodzielną całość, lecz jako sfory żołdactwa, walczącego w charakterze najemników w szeregach różnych partii politycznych. W ten sposób miała burżuazja osiągnąć swój cel ostateczny: oderwać literatów od ludu i zniszczyć zaufanie ludu do literatów. Niebezpieczeństwo to zostało jednak definitywnie zażegnane po zwycięskim zakończeniu kryzysu lutowego.

Możemy ze spokojem stwierdzić, że literaci czescy w zdecydowanej swej większości w okresie owych krytycznych trzech lat okazali się godnymi swego narodu: nie zdradzili swego ludu, jego dążności i tęsknot. Stojąc dziś u progu dalszego rozwoju pragną oni podkreślić, że chcą spełnić swe zadanie w społeczeństwie, którego struktura zmienia się od podstaw, zwłaszcza w tej dobie, która jako swój cel i jako wiodące ku niemu hasła wypisała: socjalizm.

Nikt z nas nie wątpi, że sztuka, która potrafiła znaleźć treść i środki twórcze w chrześcijaństwie, w feudaliźmie i w krótkim historycznie okresie burżuazji, znajdzie je i w socjalizmie. Lecz ani ta treść, ani te środki nie leżą na ulicy, by wystarczyło je tylko podnieść. Droga do sztuki socjalistycznej — która winna być godna tej nazwy — nie będzie łatwa. Lecz musimy na nią wkroczyć, gdyż życie samo już na nią wkroczyło. Dzieło sztuki — które jest zawsze wyrazem stosunku indywidualności twórczej do środowiska, w jakim twórca żyje — jest zarazem i wynikiem konieczności twórczej i twórczej woli. O tę swobodną część twórczości artystycznej wiodą właśnie spór c., których przeraża wielkość celów, leżąca w zasadniczym odwrocie od dotychczasowych kierunków sztuki. Kiedy bowiem powstaje nowa treść i nowe formy życia narodu, będzie ich także równocześnie poszukiwać i sztuka, bez względu na to czy się to komu podoba, czy nie. Pomiędzy bezsensownością a sensem waha się sylwetka artysty, który tylko musi, ale nie chce. Znaczy to, że wbrew sensowi życia i sztuki narzuca się nam pojęcie artysty jako typu bez woli — dlatego tylko, że pojęcie to byłoby pozbawione wszelkiej odpowiedzialności. I właśnie pod tym względem będziemy musieli rewidować nasze pojęcie artysty jako typu samotniczego lub typu społecznego, czy też wreszcie jako typu aspołecznego z tym prostym stwierdzeniem, że to jest artysta. Wygasa już w nas bowiem niczym nie uzasadniony przesąd, że prawdziwa sztuka rodzi się tylko tam, gdzie artysta stoi w opozycji do społeczeństwa, wśród którego żyje, lub ledwie się doń tylko przystosowuje. Jest to przesąd chociażby dlatego, że generalizuje stosunek artysty do społeczeństwa, przenosząc go na wszystkie inne epoki, że stara się stosunek ten przedstawić jako stale obowiązujące prawo. A przecież znamy wielkie i pod względem artystycznym wspaniałe epoki, kiedy artysta żył ze społeczeństwem w całkowitej zgodzie, kiedy był wyrazicielem i odwórcą w dziełach sztuki powszechnie uznawanych idei i powszechnie przeżywanych uczuć. Dopiero wtedy artysta znajduje się poza społeczeństwem i zaczyna się zwracać przeciwko niemu, kiedy rozpada się zasadnicza idea, wiążąca świat. Najbardziej zaś wtedy, gdy interesy materialne jednej warstwy w praktyce stawiają wszystkich przeciw wszystkim. Artysta — tytan buntu przeciwko światu całemu, przeciwko życiu i ludziom, to przecież typowy produkt romantyzmu, pielęgnowany potem przez sfery rządzące burżuazji wszelkich rodzajów i wszelkich odcieni na przestrzeni XIX wieku aż po dzień dzisiejszy. Nie ma nawet potrzeby omawiać tu szczegółowo, dlaczego sztuka stawała przeciwko społeczeństwu, dlaczego się odeń odrywała, rozwiązując coraz ciaśniejsze problemy, tocząc się stale i niepowstrzymanie po równi pochyłej na dno pustki i niezrozumienia, żywiąc się tylko rozpaczliwą nadzieją, że przecież jeszcze do kogoś przemawia, że przecież jeszcze kiedyś nadejdzie dzień, gdy będzie ona zrozumiała. Bowiem każdy artysta, nawet ten najbardziej skomplikowany, pragnie być zrozumiany, chce być odczuwany, chce przemawiać do możliwie największego grona słuchaczy. Chodzi więc teraz tylko o to, na jakiej drodze szukać będzie tego zrozumienia, by nie sprzeniewierzył się sztuce.

Bezwątpienia sztuka, wkraczając na drogę przyszłości, będzie musiała być odważna, znacznie odważniejsza niż dotąd, będzie musiała załatwić porachunki z całym szeregiem przesądów, w których sieci ugrzęzła dzięki nieustaleniu swojej pozycji społecznej. Inaczej bowiem grozi jej niebezpieczeństwo, że i w dalszym ciągu będzie sztuką dla nikogo, nic nikomu nie przyniesie, i że nawet kiedyś w odległych czasach, kiedy liczy, że będzie zrozumiana, nie będzie przemawiała do nikogo. Albowiem wówczas sposób odczuwania ludzi daleko odbiegnie od warunków, w jakich sztuka ta powstawała. Mamy prawo spodziewać się, że dzisiejsza sytuacja stawia przed literatami znacznie więcej nadziei niż obaw, bo przede wszystkim daje im możność, by wreszcie tworzyli dzieła sztuki w pełnym tego słowa znaczeniu narodowe, tkwiące głęboko korzeniami w ogarniającej cały świat myśli socjalistycznej, wypływającej z potrzeb i tęsknot, z pracy i walk, z marzeń i wysiłków ich własnego narodu. W tym kierunku wiedzie także droga do prawdziwej światowości. Bardzo wiele z chwilowych, przelotnych idei, którymi wzrusza się i którym podlega wiele narodów na zachodzie, zdaniem moim automatycznie traci swą wartość w naszych warunkach. Oto dlatego, że i narody zachodnie i ich sztuka walczą jeszcze z rządem klas burżuazyjnych, my natomiast usunęliśmy go już ostatecznie, a na przyszłość będziemy przeciwstawiać się reakcji zagranicznej. Socjalizm jest tym fundamentem, z którego wychodzić będziemy wszyscy. Jeżeli cały naród zabrał się do dzieła zrealizowania go i zabezpieczenia, nie możemy wówczas przede wszystkim my, literaci, biernie stać na boku. Sztuka to kwestia długiego dojrzewania, ale także i przedmiot ciągłego i nieustannego wysiłku. Dzisiejszy nasz program jest taki: wypełnić sztukę swą socjalizmem, wypełnić socjalizm prawdą naszej sztuki, albowiem i jedno i drugie to tylko dwa różne pojęcia życia, radości i szczęścia. I trzeba także, by artyści, a zwłaszcza poeta i literat, czuli socjalizm i żyli nim. Nie jako jedną z możliwych doktryn politycznych, które są przedmiotem codziennych szecherek i rozgrywek, ale jako jedyną uznawaną filozoficzną i moralną konstrukcję życia, ponad którą dotąd lepszej nie znamy. Trzeba, żeby ją pojmował i pomagał ją budować jak świątynię ludzkości, z której wieży rozlegnie się hejnał świtu nieukojonej tęsknoty do piękna, ładu i pokoju.

Jeżeli tak będziemy patrzyli na socjalizm, zrozumiemy, że jest on dostatecznie szeroką bazą dla artysty każdego rodzaju. Nie chodzi bowiem o to, by sztuka w socjalizmie stała się jednostronna, byśmy hodowali wiotką łodygę bambusu, tu chodzi o mocno rozkrzewiony i zakorzeniony pień, płodny w owoce. Znaczy to, że na przyszłość w życiu swego narodu literat musi być wszędzie, że bacznie nastawionym uchem wsłuchiwać się musi we wszelkie przemiany, jakie zachodzić będą w społeczeństwie i w narodzie, że i sam musi w nich brać czynny udział, że musi nauczyć się patrzyć na kulturę jako na całość, a nie jako na samotnie narastające dzieło. Taka musi być jego droga do ludu, z którego wyszedł i do którego dziełem swym będzie powracał — on, nasienie przyszłości, rzucone w najurodzajniejszą glebę.

Widzimy więc, że wszyscy stoimy przed jednym wspólnym zadaniem, w rozwiązaniu którego nie może być między nami jakichś generalnych różnic. Wszyscy mamy szukać odpowiedzi na jedno, jedyne pytanie. Syndykat literatów czeskich musi przejąć na siebie obowiązek pomagania nam w tej pracy. Ale Syndykat to przecież my sami. Jako Syndykat stawaliśmy dotąd przed rozwiązaniem trudnych problemów egzystencji i spraw natury zawodowej. Dziś spodziewamy się, że w układzie spraw w nowym państwie, zagadnienia te nie będą nas już na przyszłość tak mocno absorbować i że będziemy mogli wszyscy poświęcić się przede wszystkim pracy ideowej. Byłoby bardzo wskazane, by Syndykat przetworzył się w Związek literatów czeskich, organizację w dużej mierze ideową i w pełni biorącą udział w pracach swych członków. By Związkowi udało się to osiągnąć, będzie musiał podnieść wymagania moralne w stosunku do swoich członków. Na przyszłość najwyższym zaszczytem i przywilejem dla literata powinno być prawo należenia do Związku. Znaczy to, że wszyscy razem i każdy z osobna będziemy stawiać sobie olbrzymie wymagania co do swej pracy, w tej świadomości, że przez pracę tę bierzemy udział w wielkim dziele narodu, dojrzewającego do coraz szerszych pojęć wolności. I tu jako najbliższe zadanie Syndykatu, przetworzonego w Związek, występuje konieczność uzyskania dla literatów takich warunków życiowych, by mogli się oni poświęcić jedynie swojej pracy. Literat-zawodowiec jest dla nas dlatego ideałem, że będziemy mogli od niego oczekiwać najdoskonalszego wypełnienia nakreślonych celów. Tylko literat, który wyłącznie będzie zajmował się swoją pracą, poświęcając jej cały swój czas, wszystkie swe zainteresowania i cały wysiłek — tak jak wszyscy inni pracownicy naszego narodu oddają się całkowicie swej pracy — może dać nam rękojmię, że da z siebie to wszystko najlepsze, do czego jest zdolny. Żądanie to jest zupełnie naturalne i konieczność jego spełnienia jest widoczna najlepiej, gdy porównamy sytuację materialną literatów z pozycją innych pracowników w naszym państwie. Przekonani jesteśmy, że dojrzewające do socjalizmu państwo znajdzie sposób rozwiązania tego problemu.

Tylko zabezpieczając egzystencję literatowi, możemy osiągnąć to, że będzie on żył wśród ludu i wraz z nim, pokonując trudne warunki codziennego życia, tak jak korespondent wojenny pokonuje wraz z żołnierzami na froncie trudne warunki życia frontowego. Na tym odcinku musimy zwalczyć jeszcze jeden przesąd: że mianowicie dzieło literackie może powstać ot tak sobie, mimochodem, pomiędzy jedną a drugą pracą jakiejkolwiek innej natury.

... Kultura jest jedna i niepodzielna, jest cała dziełem mózgów i rąk. Organizujemy i planujemy na wszelkich odcinkach naszego życia, nie możemy więc pominąć i sztuki; nie wolno, by krzewiła się ona sama dla siebie, oczekując tylko tego przypadku, że ktoś czasem spojrzy na nią z upodobaniem. Musimy szukać dla niej dróg, po których mogłaby ona dotrzeć jak najprędzej i jak najłatwiej do najzapadlejszych zakątków naszej Ojczyzny.

Z czeskiego przełożyła
J. Bułakowska.

ANNA SEGHERS

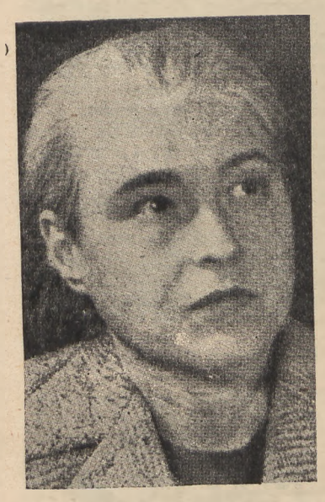

Anna Seghers

Gospodarstwo wiejskie — krótko po wkroczeniu wojsk niemieckich. — Na pierwszym planie rodzina gospodarza przy stole. Najpierw paru wchodzących i wychodzących żołnierzy. Jeden leży w tyle na ławce, w mroku, pogrążony w głębokim śnie albo chory. Jest tak przykryty, że widać tylko jego buty.

OJCIEC: A potem o co cię jeszcze pytał?

SYN: Gdzie zostawiłem moje ramię.

OJCIEC: Co powiedziałeś?

SYN: W Odessie.

OJCIEC (gniewnie): Dlaczego to powiedziałeś, chciałbym wiedzieć.

SYN (obojętnie): Bo to jest prawda.

OJCIEC: Prawda jest przeważnie fałszywa. Ja bym do Rosjanina nigdy nie powiedział: w Rosji. Ja bym do Rosjanina powiedział: w Afryce. Albo: we Francji.

MATKA: Dlaczego?

OJCIEC: Bo on sobie potem myśli: Z nim więc miałem do czynienia u siebie, tacy ludzie są więc tu na gospodarstwie.

SZWAGIER: Albo myśli: Dobrze mu tak. Ile razy potem na któregoś z nas patrzy, nie mogę znieść jego złośliwej gęby. Rozumiesz teraz?

SYN (wzrusza ramionami).

MATKA: Ty zawsze myślisz, szwagrze, co kto myśli. Nikt nic nie myśli. Najwyżej: była wojna.

GEORGES PILIEMONT

Nieuchwytne

(L'"insaisissable")
z tomu „Clef pour une ombre"
Les Cahiers du Sud 1945

Szukam ciebie,
zawsze wymykasz się, zawsze na wpół utracona,
nie jesteś dla mnie szkaplerzem co przed nieszczęściem chroni,
ani medalikiem jaki przy pierwszej komunii dają.
Obraz twej twarzy zatracił się pod falą,
o falowania, o przyboje,
myśli przypływie i odpływie,
odpływie i przypływie serca, gdzie mnie porywasz
na zgubę mą?

A ona już dalej niż na ulicy Grenelle
w owych dzielnicach smutnych, w zadymionym bistro
spożywa rozbratel
zakochana w matematyku, który wszystko oblicza w pamięci
i do pokoju swego ją uprowadzi.
Jej brzuch odbija świat i jak świat się kręci,
oto łuk triumfalny na jej pępku stoi
i autobusy suną,
oto pociągi podmiejskie, fabryki i zakłady przemysłowe,
oto wojny i rewolucje,
obce narody, Rosjanie i Polacy,
jasnowłosi kozacy i myśliwcy z Afryki,
a w cieniu bram na zawsze połączone pary.

Jej gładki brzuch jak pancerz połyska
i nic nie widzę, prócz niego kiedy się tak obraca,
ale z jakim nieuchwytnym grymasem
jej twarz upadła na poduszkę?

Konduktor autobusów gra na saksofonie
o piętro wyżej i ze służącą śpi.
Anioły etiopskie strzegą moich drzwi,
czy potrafisz przez mury przejść, cieniu Łazarza,
ten papier odbicie zmarłej fałszywie wyraża
a moja ręka gładzi kształt, który tylko w moim sercu płonie.

TŁUM. JERZY ZAGÓRSKI

Buty

OJCIEC (do syna): Rozumu nie odziedziczyłeś po mnie.

SZWAGIER: Tę troszkę w swojej głowie odziedziczył po matce.

PAROBEK: Za dużo dzieci narobiłeś, gospodarzu. Więc nie każde dziedziczyło po tobie jak trzeba.

PRZY STOLE: Hi-hi, hi-hi.

SZWAGIER: Pst.

PAROBEK: Nie zbudź tego Ruska. Anton opowiadał mi o swoim feldweblu, że raz jednemu dziecku głowę o piec rozbił za to, że go zbudziło ze snu.

OJCIEC: Nie wierzę w takie bzdury. Tego nikt z nas nie robi. Z moich synów nikt dziecku za beczenie nie rozwali głowy o piec.

SZWAGIER: Żaden ojciec nie uwierzy w to o swoim synu.

PAROBEK: W domu zachowuje się taki inaczej. Żadnemu też synowi nie było zaraz w pieluchy narobione, że będzie SS.

PRZY STOLE: Hi-hi.

SZWAGIER: Pst.

OJCIEC: Anton już w domu był draniem — mnie się nigdy nie podobała sprawa z Brygidą.

SZWAGIER: On to może sam zrobił, a potem przypisał swemu feldweblowi.

Rys. Alicja Lex

OJCIEC: Są tacy ludzie, którzy nam coś opowiadają, a potem czekają, czy będziemy wyzywać czy śmiać się. Gdy wyzywamy, to był to kto inny. Gdy się śmiejemy, to byli to oni sami.

Mówi jak ktoś, kto jest przyzwyczajony do tego, że się go słucha. Jego powstanie jest dla wszystkich przy stole znakiem do odejścia. Matka i syn — sami.

MATKA: Hans! (Syn idzie do niej niechętnie).

SYN: Tak — tak.

MATKA: Muszę zwijać wełnę. Nadstaw rękę.

Zwija wełnę na haku u oparcia krzesła i na jego wyciągniętej, zdrowej ręce.

SYN: (uśmiechając się gorzko): Możesz to zrobić także na oparciu krzesła. Na to nie potrzebujesz mojej ręki.

MATKA: Ach, proszę, trzymaj rękę trochę wyżej. Oparcie jest o wiele za wąskie.

Usłuchał. Patrzy niespokojnie na ławkę.

MATKA: Trzymaj no spokojnie. Co widzisz po tamtej stronie? Ten chrapie.

SYN: Coś znajomego mi podpada u tego chłopa.

MATKA: Ty przecież jesteś całkiem tak samo głupi jak twój ojciec. Teraz sobie jeszcze ubzdurasz, że akurat z nim miałeś do czynienia. Tymczasem nawet nie widzisz jego twarzy. Cóż ci u niego może podpadać znajomego?

SYN: Buty.

MATKA: Ty nie masz dobrze w głowie.

SYN (patrzy w kierunku ławki): Przyszczypek na jego podeszwie tkwił dokładnie na tym samym miejscu. Tak że pomyślałem: dlaczego jego but nie jest cały podzelowany? To się przecież przeciśnie. Z tym przecież nie można maszerować.

MATKA (odwraca się): Dużo im brakuje do tego, aby wyglądali tak ładnie jak wy.

SYN: Ma długi marsz poza sobą.

MATKA: T-a-a-ak. (Jest coraz bardziej zaniepokojona brzmieniem głosu swego syna).

SYN (ociągając się): Tam, gdzie moje ramię padło ofiarą — w Odessie.

MATKA: Nigdy mi nie opowiadałeś, jak to było z tym ramieniem — ja wiem, ty nie możesz ścierpieć, gdy się cię o to pyta. Wolisz milczeć. Ale teraz nas nikt nie słyszy.

SYN (chłodno): To nie ma nic wspólnego z moim ramieniem. To było wcześniej.

MATKA: W Odessie? (Czeka spokojnie, aż on, najpierw z wahaniem, zaczyna opowiadać.)

SYN: Tak — miasto było wzięte — byliśmy już trzy tygodnie w środku — aż pewnego dnia wyleciał w powietrze jeden dok. Przeszukaliśmy port i miasto — aresztowania tu i tam. Potem nazywało się, że uciekł — nie wiem, czy w ogóle miał co wspólnego z eksplozją. Ale nazywało się, że to ten człowiek. Musieliśmy go znaleźć. Ukrył się w pewnej dzielnicy. W ściśle określonej ulicy, mówiono. Im trudniej było znaleźć tego mężczyznę, tym natarczywiej szukano — przeszukano blok do ostatniej dziury — aż dotąd biegły jego ślady. Ludzi spędzono na plac — ach, matko, starych i młodych. Chorych, którzy konali, w domu nie wolno było nikomu zostać. Musieliśmy obrócić każdą cegłę, jakby się ten człowiek mógł tak cienki zrobić jak szpilka. Grzebaliśmy w łóżkach i piecach i w sukniach kobiet — byliśmy coraz bardziej wściekli, bo nic nie mogliśmy znaleźć. Grożono tym na placu, że wszyscy o szóstej zostaną zastrze-

(Dokończenie na str. 4)

WSIEWOŁOD WISZNIEWSKI

Tragedia optymistyczna

(Fragment)

KOMISARKA: Proszę, jakiż pan punktualny!

OFICER: Nawyk starego marynarza.

KOMISARKA: (żartem) Wy, ludzie morza, jesteście godni podziwu. Posiadacie wszelkie możliwe cnoty. I czy to wszyscy marynarze tak?

OFICER: (tym samym tonem). Jeżeli nie wszyscy, to w każdym razie większość.

KOMISARKA: Dawno pan służy przy marynarce?

OFICER: (z pewnym naciskiem). Przy marynarce — u nas się mówi: we flocie — prawie dwadzieścia lat. Od dziesiątego roku życia. A jeżeli wolno byłoby obliczać inaczej, to właściwie dwieście lat.

KOMISARKA: Dwieście?

OFICER: Tak, z naszej rodziny służyli jeszcze za Piotra.

KOMISARKA: Ah, tak?

OFICER: Tak, za cara Piotra Wielkiego. Jest sporo takich rodzin marynarskich.
(Chwila pauzy).

KOMISARKA: Wczoraj trzymał się pan wspaniale.

OFICER: Tylko tak, jak to do mego zawodu należy. (z uśmiechem) A poza tym w obecności damy...
(Chwila pauzy).

KOMISARKA: Może pan powie mi zupełnie szczerze: jak się pan ustosunkowuje do Związku Sowieckiego?

OFICER: (oschle). Na razie spokojnie. (Chwila pauzy). Ale po co właściwie pani pyta? Wiem przecież od pani samej, że tajemnice klas są całkowicie rozwiązanie. Zresztą to jest zupełnie prosta sprawa. Wystarczy tylko przejrzeć naszą literaturę, a już sama pani zobaczy ...

KOMISARKA: Ja wiem! ... „Pistoletu zza pasa dobywa, kto odkryje bunt na pokładzie, że się haftów brabanckich rozrywa złoto, które mankiety mu zdobi ..." Czy coś w tym rodzaju?

OFICER: (zachwycony). To ciekawe, pani zna Gumilewa na pamięć. Ale to nie tylko Gumilew, lecz także Lermontow i Tołstoj pisali o rosyjskich oficerach.

KOMISARKA: Wie pan co, porucznik Lermontow i porucznik Tołstoj nie byli specjalnie w bardzo przyjaznych stosunkach z wami. Do ich dzieł przywiązujemy wielką wagę. A propos — niech mi pan powie, wierzy pan w sztukę proletariatu?

OFICER: Nie bardzo. Zresztą, jeżeli ten proletariat będzie w możności stworzyć drugi renesans, drugie Włochy, drugiego porucznika Tołstoja ...

KOMISARKA: Wie pan, nie potrzeba zupełnie drugiego. To wszystko będzie tu po raz pierwszy, nasi właśni artyści. I do tego nie będzie nam potrzeba dwustu lat, tak jak ich potrzeba było panu.

OFICER: A więc pani liczy na ograniczoną produkcję seryjną?

KOMISARKA: Liczę na elementarne zasady powagi i poprawności.

OFICER: Ciężkie pani wzięła na swe barki obowiązki: oświecanie dorosłych. Bardzo mi pani żal. Ja także musiałem kiedyś uczyć rekrutów. I tak im to tłumaczyłem ... (ironiczne ruchy rąk). Tu jest wiara, a tam jest car — zresztą, mówiąc między nami, był bardzo miękki — a tutaj ojczyzna Rosja. Oczywiście mówiłem im także trochę i o przyszłości! Naturalnie o pięknej, wspaniałej przyszłości. A teraz pani, biedaczko, musi robić to samo: „Tu jest wiara, tu wódz i wspaniała, najwspanialsza przyszłość! (Zaczyna chodzić tam i z powrotem po pokoju).

KOMISARKA: (śmiejąc się). Więc skoro nic się nie zmieniło, to czegoż się pan tak denerwuje?

OFICER: A może właśnie dlatego, że to niewiele się różni od każdego innego reżimu. Realizacji postępu w przyspieszonym tempie szukacie tam, gdzie wszyscy inni: „W szczęściu i dobrobycie całej ludzkości"! ... (Z goryczą). Szczęście i dobrobyt całej ludzkości — włączając w to naturalnie moją osobę i wszystkich moich podwładnych, których przez łaskawą nieuwagę wystrzelano ... Bo czyż poszczególny człowiek zasługuje na uwagę tam, gdzie chodzi o całą ludzkość? (Gdzieś z daleka dobiegają tony harmonii. To pewnie gra Aleksij). Czy pani ma jeszcze co do mnie?

KOMISARKA: (bierze w rękę słuchawkę telefoniczną). Przyszlijcie mi tu Wainonena!

OFICER: (prostuje się). Czy jestem aresztowany?

KOMISARKA: (powoli) Bardzo się cieszę, że pan tak szczerze i uczciwie ze mną rozmawiał. (Podchodzi doń i ściska mu rękę).

OFICER: (zmieszany). Dziękuję pani ... (Rzuca na nią baczne spojrzenie i wychodzi z pokoju).
(Wchodzi Fin niskiego wzrostu).

WAINONEN: Łotr do niczego, co?

KOMISARKA: Tak uważasz? Człowiek tak prostolinijny, jak ty, byłby zdolny wymordować i własną rodzinę. Słuchaj no, żeby mi tego człowieka nikt nie tknął!

Przeł. Jadw. Bułakowska

MARTIN ANDERSEN-NEXOE

WYZNANIA

Pomiędzy poetą a innymi ludźmi nie ma tak wielkiej różnicy, ażeby w stosunku do niego obowiązywać musiały inne prawa i zwyczaje; tutaj pojęcie poety miesza się z zajęciem kuglarza, sztukmistrza. Ale pełnowartościowy poeta nie jest kuglarzem. Najwyższym ideałem, jaki może on osiągnąć, jest zostać stuprocentowym człowiekiem.

Wrodzonej, niezwyciężonej skłonności do zostania pisarzem nie odczuwałem w sobie nigdy i nigdy też właściwie nie kochałem swego biurka. Przeważnie było chyba raczej tak, że czułem do niego niechęć. Jeżeli pomimo to spędziłem tam niejedną godzinę, stało się to z pewnością dlatego, że miałem coś na sercu i tym sposobem najlepiej mogłem zbliżyć się do ludzi. Do gazetowych polemik i publicznych dyskusji nie nadawałem się zbytnio. Nie reagowałem natychmiast; argumenty przychodziły mi do głowy dopiero wtedy, gdy już było po wszystkim. Nie pozostało mi więc nic innego, jak poglądy swe powierzyć papierowi. To jest właściwy środek dla tego, który inaczej nie może nadążyć. Ale za to uzyskuje napisany argument większą wagę i dalszy horyzont, a nawet pozwala czasami zrobić z komara wielbłąda.

Fizyczna praca odpowiadała mi zawsze bardziej aniżeli zajęcie literackie, i do pięćdziesiątego roku życia nie napisałem właściwie nic, ażeby mieć czas na pracę w dzień w domu i w ogrodzie. Sen wydawał mi się jakby kradzieżą; sypiałem wówczas tak mało, jak tylko było to możliwe. Teraz doganiam to, co straciłem. Nie znałem — i nie znam przyjemniejszej pracy, jak zakładanie ogrodów. Wiąże się to z pewną, głęboko we mnie zakorzenioną skłonnością, która się jednak nigdy nie mogła zupełnie rozwinąć. W moich oczach była uprawa ugoru zawsze najwznioślejszą formą ludzkiego działania: rozbijanie kamieni, usuwanie zarośli, tworzenie na ich miejscu urodzajnej gleby — owocowych ogrodów z rzadkimi drzewami i krzewami. Nie udało mi się jednak owego marzenia urzeczywistnić. Najpierw trzeba zawsze było zdobywać powszedni chleb, gdzie go w danym wypadku można było dostać — na więcej nie starczyłoby mi chyba nawet sił — w każdym razie nie na zaczęcie urzeczywistniania owego marzenia. Musiałem się zadowolić tym, ażeby z małego albo z niczego stworzyć parę ogrodów i niekiedy z pustego domu zrobić dom mieszkalny. Lecz nawet dzisiaj jeszcze wykorzystuję chętnie każdą nadarzającą się okazję, aby odłożyć pióro, a złapać za łopatę, i nie znam nic piękniejszego, jak małe gospodarstwo, które wydarto skalistej albo porosłej haszczami ziemi. Posiada ono dla mnie o wiele większe znaczenie — jest dla mnie symbolem kuli ziemskiej, którą ukształtowała praca milionów i miliardów rąk.

Nie czułem nigdy potrzeby zajmowania się swoim własnym wnętrzem; zachwycała mnie bardziej możność patrzenia czujnymi oczami na wszystko naokoło siebie i brania żywego udziału we wszystkich zjawiskach między niebem i ziemią, aniżeli zagłębiania się w sobie samym i rozpatrywanie tego, co tam się dzieje.

W świecie, do którego ja poprzez urodzenie, dzieciństwo i postawę duchową należę, nie zajmuje się nikt zbyt wiele samym sobą. Byłoby też źle z takim, który by to czynił. Byt występuje tam przeważnie w postaci strapień, braków i dolegliwości; z powodu rozlicznych trosk własnych nie znaleziono by w ogóle miejsca dla jakichkolwiek uczuć społecznych.

Gdy zacząłem się zajmować literaturą, był dzień powszedni i zwykły, prosty człowiek wzgardzonym tematem. Żądano osobliwych typów, nadzwyczajnych sytuacji — „czegoś, czego jeszcze nie było", a pisarz zdzierał sobie stopy w poszukiwaniu motywów, które miały być tak karkołomne, jak tylko jest to możliwe. Aż dla niektórych pisarzy powoli stało się jasne, że życie roi się od wątków — w ogóle składa się z wątków. Polowano na to, co rzadkie i obojętne, co wyjątkowe, a co z góry już skazane było na zapomnienie, natomiast pomijano niewyczerpany i wieczny dzień powszedni. Wszystko, co się dzieje, zawiera osnowę dla twórczości — trzeba tylko mieć do niej żywy stosunek.

Obecnie jest twórczość, która zajmuje się dniem powszednim, wyżej ceniona, zarówno przez krytyków jak i przez warstwy wykształcone.

Już starożytni wierzyli, że Bóg stworzył człowieka z błota. I nie pozostaje z pewnością nic innego, jak pozwolić mu odrodzić się z tej samej materii. Droga do prawdziwego, wolnego człowieka prowadzi z dołu do góry.

Przełożył
WIKTOR STANISŁAWSKI

Szkicownik kongresowy

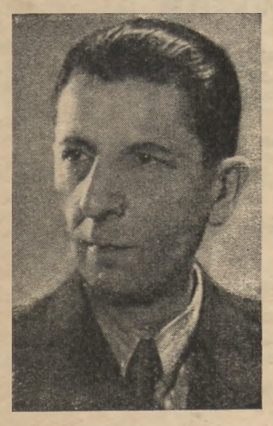

Stanisław Kulczyński, rektor Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu, organizował ów najżywszy w tej chwili w kraju ośrodek naukowy w okresie, gdy na ulicach Wrocławia dymiły jeszcze domy, gdy waliły się podcinane pożarami kościoły. Dziś Wrocław i jego naukowy profil stanowią o pokoju świata. Tu powstaje dobra myśl o pracy, twórczy zarys życia narodu polskiego, tu dokonuje się trwałe przymierze z pokojem przeciw wichrzycielom i mącicielom z całego świata.

Kultura nie jest emeryturą, nie można jej dziedziczyć, zamknąć w szafie, żyć z jej odsetek. Nie ma żadnej kultury poza jakimś twórczym ruchem. Nie wystarcza mówić cytatami — trzeba mówić tak, by słowa stawały się cytatami. To co umiera nie jest kulturą; to umiera jedynie warstwa, która przestała produkować wartości kulturalne. Burżuazja stworzyła wiele wartościowych dzieł sztuki. Któż zaprzeczy znaczeniu Balzaka i Dickensa, Flauberta i Zoli, Delacroix i Courberta, Maneta i Cézanne'a? Żyli oni w czasie, w którym panowała burżuazja. Teraz jest ona jedynie żywym trupem...

Sztuka może istnieć tam tylko, gdzie istnieje życie. Współczesne dzieła sztuki ukazują w granicach ich mieszczańskiego światopoglądu jedynie bezbarwność, tendencje naśladownicze i zamęt — i nie jest to przypadek tylko. Pisarz Zachodniej Europy, który nie kroczy drogą narodu, zamyka się w sobie czy tego chce czy też nie. Później zaś ukazuje się powieść, na podstawie której studiować można dokładnie symptomy gnicia samotnej i martwej duszy. Skoro jednak pisarz stanie w oknie, skoro spotka się z żywymi ludźmi, książki jego stają się aktami oskarżenia przeciwko tym, którzy nie chcą opuścić świata...

Nie znam poglądów politycznych wybitnych amerykańskich pisarzy jak Hemingway, Steinbeck, Faulkner, Caldwell. Myślę, że nie należą oni do zwolenników doktryny Trumana. Wiem jedno: ich książki odzwierciedlają obraz nieszczęśliwej, tragicznej i oszukanej Ameryki. Sztuka nie kłamie...

Elja Erenburg

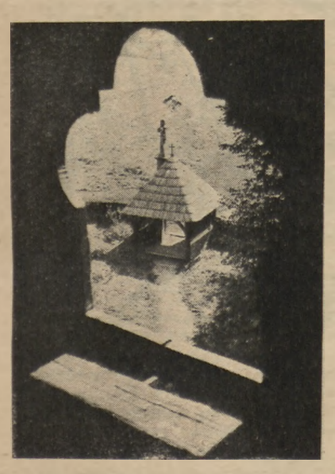

Ten krajobraz odzyskanej ziemi zniszczyć może wojna a zachować — jedynie pokój.

Fot. Otton Swoboda

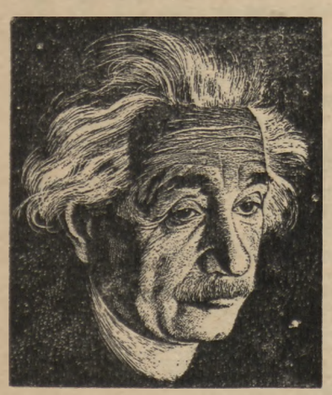

Albert Einstein patronuje wrocławskiemu Kongresowi. Na Kongres sam nie mógł przybyć, wyraził jednak swą solidarność z uchwałami Kongresu. Wielki ten uczony od 1933 przebywa na emigracji w Ameryce, znajdując w Princeton nowy warsztat naukowy. Niech pan nie myśli — oświadczył niedawno Einstein pewnemu dziennikarzowi szwajcarskiemu — że ostatecznie uregulowana została moja przynależność państwowa. Resztę życia pragnę spędzić w każdym razie jako Amerykanin. Kiedy jednak po mojej śmierci okaże się, że teorie moje są słuszne, wówczas Niemcy mówić będą, że byłem Niemcem, a Francuzi powiedzą, że byłem obywatelem świata. Natomiast gdyby okazało się, że coś się w moich naukach nie zgadza, wtedy Francuzi rozgłaszaliby, że byłem Niemcem a Niemcy rzekliby: Żyd.

Walter Behrens: Wolny człowiek.

Księżyc nadchodzi

Kiedy księżyc podchodzi wysoko,
przemijają zachodnie dzwony,
i we mgle się w górę wznoszą stepy,
których człowiek nie przewędruje.

Gdy podchodzi wysoko księżyc,
morze kipi i wre ponad ziemią,
wtedy serce się czuje samotne,
w nieskończoność rzucone i pustkę.

W blasku pełni
nikt nie je pomarańcz,
odłamywać nam trzeba owoce
zielone i stężałe.

Kiedy księżyc powraca do siebie
od obliczy jednakowych stu,
srebrny mały pieniążek w kieszeni
łka.

Federico Garcia Lorca.

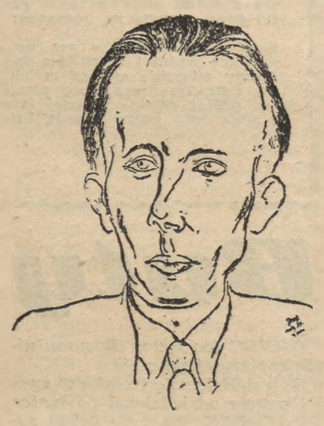

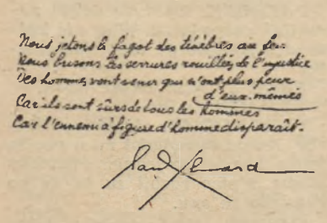

Paul Eluard mówi: „W ogień wrzucamy wiązkę ciemności, łamiemy zardzewiałe zamki niesprawiedliwości. Przyjdą ludzie, nie mający żadnego przed samym sobą strachu. Są oni bowiem pewni wszystkich ludzi, bowiem wróg zmierzcha. (Poesie et Verite, 1942). Rysunek wykonał George Grosz.

W walce o pokój łączą się wszystkie siły postępu. Linia pokoju leży w tej chwili na granicy Odry i Nysy, starej granicy polsko-niemieckiej, wykreślającej zdrowy podział narodowy i państwowy. Oto fragment z atlasu z roku 1870, przedstawiający granicę polsko-niemiecką około r. 1000.

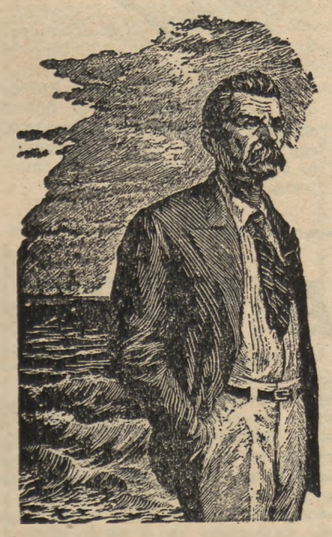

„Tylko humanizm proletariatu, który stawia przed sobą wielki cel: przemiany całego podłoża socjalno-ekonomicznego naszego bytowania na świecie — taki tylko humanizm może być prawdziwy". Z listu Gorkiego, wysłanego na Międzynarodowy Kongres Kultury w roku 1935. (Drzeworyt wykonał J. N. Rostowcew)

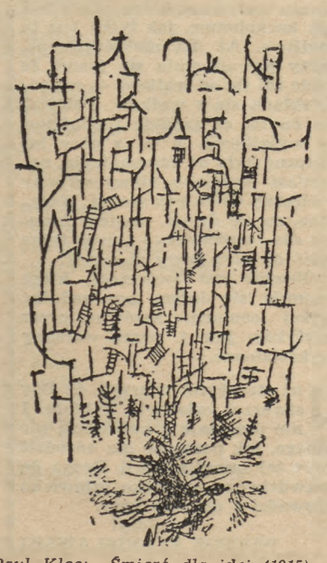

Paul Klee: Śmierć dla idei (1915)

Jan Drda, ceniony gość z bratniej Czechosłowacji, w ujęciu karykaturzysty Karla Sztietkarza.

Za sto lub dwieście lat nucić będziemy tak samo poezje Aragona jak dziś, podobnie jak jabłoń rodzić będzie tak samo swe owoce. Stanie się to chyba, używając dziennikarskiego wyrażenia, w lepszym świecie. W świecie na który zasłużyli umarli, których imiona i wspomnienia Aragon zapamiętuje w wierszu. W świecie, w którym słowa wiersza, jakby dotknięte czarodziejską laską, poruszającą także źródło, za nas nawołują, pracują i wychowują. Na zboczu obietnic, na granicy przyszłości miesza się głos Aragona z czystym dźwiękiem Apollinaire'a, Charles d'Orléans, i odzywa się w chórze całej naszej literatury i naszych opowieści, że nie wiemy już, co jego jest, z jego pamięci, co jest jego sercem a co sercem Francji, które słowa jego własne są a które od innych pochodzą. Głos jego objawia nam na krawędzi przyszłości podwójne swe oblicze: oblicze poety jako arlekina języka — i poety, który jako głos wszystkich dla wszystkich tworzył.

Claude Roy: Louis Aragon.

Sztuka chińskiej armii komunistycznej cieszy się ostatnio dużym powodzeniem. Socjalny jej charakter narzuca jej nowe tematy, dotąd pomijane w chińskiej sztuce. Wykładowcy i uczniowie wielkiej akademii literatury i sztuk Lu Sin w Yenan są równocześnie żołnierzami. Wyżej rysunek z książki wydanej nakładem chińskiej 8 Armii Ludowej.

Vercors, gość wrocławski, zanim wszedł do literatury występował pod swoim nazwiskiem Jean Bruller jako rysownik. W roku 1935 opublikował w formie książki cykl graficzny pod tytułem „Piekło czyli trzydzieści potępień". Na rysunku „Karcenie wiecznego upokorzenia". (Editions de Minuit, Paris)

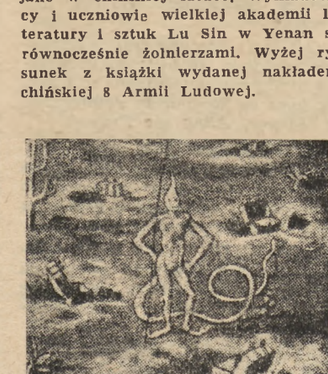

Saul Steinberg, urodzony przed 34 laty w Rumunii, występuje jako rysownik po raz pierwszy w roku 1941 na łamach „The New Yorker". Dziś należy do najpopularniejszych rysowników i karykaturzystów Ameryki. Na ilustracji: I to jest kultura? Czyli jaką żołnierz amerykański importuje kulturę do okupowanej Japonii.

Z poezji amerykańskiej

Kat w domu

O czymże myśli kat,
Kiedy nocą powraca z pracy,
gdy przy żonie swojej siedzi a także
przy swych dzieciach popijając kawę,
nad talerzem z jajkami i szynką;
czy pytają go o dzieło dobre dnia,
które uczynił,
czy też unikają tego, mówiąc raczej
o pogodzie,
o meczu piłkarskim, o polityce,
o dodatkach wesołych do gazet,
i o kinie? Patrzą mu na ręce,
gdy wyciąga je po filiżankę,
lub po szynkę i jajeczko?
Gdy doń mówią dzieci:
zabaw z nami się, tatusiu w konika,
oto masz pośtronki,
czy odpowie wówczas żartem:
ach, dzieciaki, dość widziałem dziś
postronków?
Albo też zapala mu oblicze
się i mówi: cóż za świat, tak piękny,
warto żyć.
Zaś gdy twarz biała miesiąca
w sen najmłodszej córeczki zagląda
gdy się promień z włosem dziecka
wikła,
cóż on wówczas czyni, cóż on kat?
Musi to być dlań dość prosta sprawa,
wszystko musi być dla kata proste,
myślę.

Carl Sandburg

Crteż Dorda Andrejevića-Kuna: Człowiek ze świdrem.

Karol Ferster: Kiedyż na straży pokoju nie będą musiały stać karabiny maszynowe.

Do czołówki ludzi postępu należy także Pablo Picasso. Oto jeden z jego rysunków z „klasycznego" okresu jego twórczości, pochodzący z roku 1904.

Sztuka socjalna ukazuje człowieka na tle warunków, jakie dla jego rozwoju tworzy porządek społeczny. Pod każdą szerokością geograficzną prawda jest jednakowa, prawda o człowieku, który chce być wolny, który walczyć musi ze złymi ustrojami społecznymi, z grozą wielkiego kapitału. Oto drzeworyt Amerykanina Cecila Bullera „City". Dwa zakochane w sobie pyłki ludzkie w martwym jarze ulicy... (Whitman).

Porwanie Europy

(Dokończenie ze strony 2)

Ujrzawszy się nagle wśród morza, Europa zaczęła wydawać wielkie okrzyki. Byk kołysał się i kręcił bardzo. Czując to, żeby dodać pewności siebie młodej dziewczynie, odwrócił ku niej twarz ludzką ponad swym karkiem byka, co ją tylko jeszcze bardziej przeraziło. Więc znów stał się całkowicie bykiem, ale ponieważ jego pływanie naprawdę dużo czyniło ruchu, wypuścił mocne pływaki po swych bokach i odtąd posuwał się na falach z większą słodyczą.

Europie, porwanej, zdawało się, że oszalała, a jednocześnie, że jest zupełnie przytomna, przerażona i całkowicie bezpieczna, awanturnicza i nieskończenie rozsądna, podczas gdy byk weselny brnął ciężko w morze, gdzie jego dostojna ślina dodawała okazałości morskiej pianie.

Nagle podrabiany przeżuwacz zatrzymał się, aby ustąpić miejsca bogu. Powoli przytulił dziewczynę.

— Na Zeusa, powiedziała Europa, zhańbiłeś mnie.

— Na Zeusa, odpowiedział tamten, ja sam jestem honorem, rozdaję honor. Przy mnie nic nie może cię zhańbić. Nawet twój wstyd jest upilnowany. Jestem ziemią i niebem, przeszłością i przyszłością i co więcej, ja cię kocham.

Zapewne Jowiszowi było wstyd trochę, że rozporządza dla swych podbojów środkami tak potężnymi, lecz jak u wszystkich bogów poczucie wstydu trwało bardzo krótko, dobry humor unosił go ku innym uczuciom bardzo szybko i majestatycznie.

— A teraz co ze mną uczynisz? odezwała się dziewczyna.

— Ani więcej, ani mniej, będziesz moją żoną.

A kiedy się przytulili na nowo, Jowisz poczuł nagle, że coś go ukłuło, jakby trzy ostrza podnosiły go w górę.

— Kto się ośmiela? — zawył bóg olimpijski.

Był to trójząb Neptuna.

— Nie wiedziałem, rzekł Król mórz. Czy mogłem przypuszczać, że ziemia i niebo nie są dość duże, żeby ukryć twoje miłostki. Mógłbyś mnie uprzedzić.

W rzeczywistości Neptun dobrze poznał swego brata. Ta dziewczyna tak piękna, to wielkie łoże z piany i mała odległość od tej skóry byka, która zdawała się jeszcze ożywiona. Ale chciał zaznaczyć, że morze do niego przynależy.

— Zanudza on nas tym swoim płynnym żywiołem, powiedział Jowisz, oddalając się. Europo, będziesz moją żoną z wysp. Będziemy u siebie. I nasza miłość będzie się odbywała na suchym.

Europa nie bardzo jeszcze rozumiała sensu tych słów, kiedy znalazła się przy królu bogów w środku małego archipelagu zupełnie nowego, który wynurzał się z morza. Były tam palmy, ptaki, zwierzęta domowe i piękne, całkiem białe mieszkanie, u którego drzwi uśmiechali się niewolnicy. Wszystko jeszcze ociekało wodą morską i oczekiwało na rozkazy.

Jowisz wróciłby bardzo późno na kolację tego dnia, gdyby nie ukrył i nie unieruchomił słońca poza chmurami na przeciąg dwu godzin. To był jego jedyny sposób zatrzymywania zegarów. A czynił to tak dobrze, że żaden astronom, żaden gospodarz ani się spostrzegł. Robotnicy także. Była pora wracania z sianokosów i wszyscy sobie mówili: „Nigdy nie przypuszczalibyśmy, że skończymy dziś. Naprawdę udało się nam."

Kiedy król bogów powrócił na kolację na szczyt Olimpu, był zdecydowany odpowiedzieć krótko swej żonie „Prace boskie", jeśliby zapytała ni stąd ni zowąd, na co zużył czas. Ale Junona nie oczekiwała go i król bogów zrozumiał z milczenia służby, że jego główna małżonka wie wszystko o jego awanturze.

— Przede wszystkim po co ta delikatność uciekania się do metamorfozy. Czyż nie mam wszystkich praw?

Na wszelki wypadek jednak postanowił na przyszłość być bardziej ogólny i na początek powstrzymał się od ofiarowania Junonie o nogach białych jak śnieg prezentu, który jej niósł, dywanika pod łóżko całkiem białego z jego własnej skóry byka.

Przełożył z francuskiego
JERZY ZAGÓRSKI.

BUTY

(Dokończenie ze strony 3).

leni, jeśli do tego czasu nie wyjdą z ukrytym mężczyzną. Musieli przecież wiedzieć, gdzie był. Musieli go przecież gdzieś wepchnąć. Musieliśmy jeszcze raz przeszukać sień za sienią, izba za izbą. Feldwebel powiedział do moich dwu kamratów i do mnie: Przeszukajcie ściany, oderwijcie podłogę. Przed drzwiami stały posterunki. Opukałem swoją ścianę, wyskrobałem parę kamieni — i oto...

Matka i syn spojrzeli na siebie.

SYN: ...oto natrafiłem na owego mężczyznę — chciałem rzec, na jego buty, albowiem wlazł do rury. Widziałem jego buty do kostek, nawet nie do kostek. Tkwił przecież w rurze, ten człowiek, a rura w ścianie — czart wie, jak on tam w środku w ogóle mógł jeszcze dychać — widziałem właściwie tylko jego podeszwy. Nie wiem, dlaczego nie zawołałem natychmiast: Mam go! Nie wiem, co mnie tak napadło — zacząłem szybko wpychać cegły na dawne miejsce — za mną cały czas obaj kamraci, odwróceni do mnie plecami. I kiedy nas zapytano: ciągle jeszcze nic? — odpowiedzieliśmy wszyscy trzej: nic.

MATKA (po chwili milczenia): Co potem stało się z ludźmi na placu? Mówisz przecież, że grożono: jeżeli się nie znajdzie do szóstej...

SYN (wzrusza ramionami): Tak, właśnie. Nie wszystkich rozstrzelano. Nie. Rozkaz dotyczył tylko określonej liczby. Tę wydzielono.

MATKA: I rozstrzelano?

SYN: Co tu można było zrobić? Taki był rozkaz. Sam by tego nikt chętnie nie był zrobił. Kto nie usłucha rozkazu...

Matka patrzy na niego.

SYN: Czego się nie robi, aby żyć! Można wejść do rury i nie udusić się. Można strzelać, gdy się musi. (Zmienionym głosem): Tak już jest. A przy tym, życie znowu nie przedstawia nic takiego szczególnego — tak bez ramienia. Powiedz matko, czy nie wolałabyś, gdybym wcale nie był wrócił, jak... bez ramienia?

MATKA (przestraszona): Nie!

SYN: Widzisz!

Matka zwija wełnę jak przedtem. Syn czyni jakiś ruch. Żołnierz wstał z ławki. Nagle prędko wychodzi.

SYN (w zamyśleniu): Przedstawiałem go sobie całkiem inaczej.

MATKA: Ty go przecież wcale nie widziałeś, mówisz. Mógł także tak wyglądać.

Z niemieckiego przełożył
Aleksander Widera.

Wśród czasopism

Omawianą w poprzednim przeglądzie tezę Kazimierza Koźniewskiego, która brzmi, że kończy się na Ziemiach Odzyskanych czas reportera a zaczyna czas pisarza, strawestowałbym może nieco twierdzeniem, że Wystawa Ziem Odzyskanych zamknie pewien etap — pierwszy etap — w publicystyce polskiej poświęconej sprawom polskiego zachodu. Możemy bowiem przypuszczać, że Wystawa ukazawszy bilans naszego dorobku na objętych ziemiach w okresie lat 1945—1948 narzuci konieczność bilansowania również i publicystyce zwłaszcza gospodarczej i kulturalnej. A bilans ten ujęty w wielkim skrócie może być tylko jeden: dokonano rzeczy podstawowych, które stanowią fundament dalszej pracy na Ziemiach Odzyskanych, dokonano włączenia ich w organizm odbudowującego się państwa polskiego. Jest to naturalnie duży skrót i duże uogólnienie, bo np. zagadnienie pełnej odbudowy ziem zachodnich i północnych to sprawa czasowo równorzędna odbudowie Warszawy, bo wciąż jeszcze mamy za mało ludzi, mózgów i rąk do zrobienia tego wszystkiego, co nas czeka, bo jeszcze nie wytrzebiliśmy w niektórych dziedzinach (przede wszystkim w mentalności niektórych ludzi) instynktów kolonizatorskich. Ale zasadniczej prawdziwości tego stwierdzenia nie może zakwestionować nikt, nawet największy wróg. Myślę, że dobrze się stało, że na wrocławskim Kongresie Intelektualistów plastyczny obraz tego naszego dorobku będą mogli obejrzeć niektórzy Niemcy z gatunku „Niemców sprawiedliwych". Jeśli komuś przemawiają do rozumu argumenty natury ekonomicznej, argumenty organizacji i pracy, w których Niemcy szukali najchętniej uzasadnienia swych praw do ziem, które zwrócili, to tych argumentów dostarczamy teraz podostatkiem. Prosimy, by im się przyjrzała Europa i świat.

Jedną z najtrwalszych i najbardziej wartościowych pamiątek wydawniczych Ziem Odzyskanych będzie niewątpliwie zeszyt specjalny dwutygodnika *Życie Gospodarcze*, którym szczycą się powojenne Katowice. Jest to po prostu księga gospodarcza Ziem Odzyskanych, obejmująca 150 stron dużego formatu i przynosząca materiał tak obfity, że przeciętny komentator prasy nie nastawiony na zagadnienia gospodarcze gubi się w tym gąszczu i czuje się pobity samymi tytułami i ich mnogością. Bo jest tych tytułów aż 66. Wynika z tego, że artykuły są krótkie. Bo też nie słowa przeważnie w nich mówią, lecz tabele i cyfry. Doskonałe rozmieszczenie materiału sprawia, że na pierwszych 33 stronach otrzymujemy obraz całości zagadnień naprzód związanych z samą Wystawą a następnie z Ziemiami Odzyskanymi, ich obraz historyczny, częściowo geograficzny, ludnościowy (łącznie ze sprawami oświaty) i naturalnie gospodarczy (bogactwa mineralne i przemysł). Po tym wstępie ogólnym następuje szczegółowe omówienie dorobku we wszystkich dziedzinach gospodarki od węgla i żelaza po domy towarowe, komunikację i budownictwo. Tu nawet literacka idiosynkrazja dla cyfr, zestawień i procentów musi choć w części skapitulować. *Życie Gospodarcze* numerem tym (14) uzupełniło Wystawę Ziem Odzyskanych i utrwaliło jej pamięć.

Równie pięknie z okazji Wystawy wystąpił miesięcznik *Śląsk* zeszytem 4—6 za miesiące kwiecień—czerwiec. Zeszyt ten jest poświęcony Wrocławiowi. Na okładce przynosi on przede wszystkim nowy herb miasta Wrocławia (szkoda, że nie dano uzasadnienia zmiany tego herbu i motywizacji jego pomysłu). Na wstępie znany już nieco w Polsce inż. Ptaszycki omawia zagadnienia odbudowy Wrocławia, miasta, które za trzy lata wzrosło dziesięciokrotnie z 30.000 mieszkańców na 300.000. Jest to już niemal połowa liczby ludności przed wojną (625.000) przy zniszczeniu miasta w 68%, przy stuprocentowym zniszczeniu całych jego dzielnic, przy pięćdziesięciuprocentowym zniszczeniu samego centrum. Następny artykuł to historia gospodarcza miasta. Pisze ją Władysław Długoborski omawiając etapy gospodarcze rozwoju Wrocławia ze szczególnym uwzględnieniem związków z Polską. Gospodarkę polskiego samorządu gospodarczego we Wrocławiu omawia Teofil Nagurski. W niedaleką polską przeszłość miasta sięga Franciszek Jankowski, który pisze o wrocławskim oddziale Związku Polaków w Niemczech. Sumienne i wszechstronne omówienie problematyki kulturalnej Wrocławia daje Julian Lewański w artykule „Mała historia i małe plany". Autor podchodzi do zagadnienia raczej od strony odbiorcy dóbr kulturalnych i z tego punktu widzenia stwierdza, że „Wrocław nie jest bierny kulturalnie", domaga się jednak dla miasta stworzenia „małego planu kulturalnego" i jego systematycznej realizacji. Zeszyt zamyka kronika „Tysiąc dni Wrocławia" dająca w krótkich notatkach małą historię trzech lat polskiego władania w stolicy Dolnego Śląska, która — uparcie to powtarzam — urasta szybko w stolicę naszych Ziem Odzyskanych.

Te dwa wydawnictwa nasuwają pewną refleksję. Wydaje się, że z okazji Wystawy braknie nam jednej publikacji: obrazu życia literackiego czy kulturalnego w ogóle na Ziemiach Odzyskanych. Nie chodzi nawet o książkę. Wystarczyłby numer jakiegoś pisma, który byłby odpowiednikiem publikacji wydanej przez *Życie Gospodarcze*. Trzeba by w nim zgromadzić to, co najlepszego napisali za te trzy lata o Ziemiach Odzyskanych pisarze, trzeba by dać jakąś geografię kulturalną tych ziem, zgromadzić wiersze, prozę, fragmenty dramatów, zilustrować to reprodukcjami dzieł plastyków polskich, którzy sięgnęli po tę tematykę, dać kroniki kulturalne najważniejszych ośrodków, zwięzłe i problemowe nie przeciążając jednak całości referatami sprawozdawczymi. Podobno najbliższy numer *Zeszytów Wrocławskich* ma stanowić przegląd sił literackich całego Śląska. Ale to jeszcze nie wszystko, choć Śląsk jest tu jeszcze stosunkowo w porównaniu z innymi ziemiami najsilniejszy. Na realizację tego projektu nie jest jeszcze za późno. Wystawa potrwa jeszcze 60 dni, t. zn. dwa miesiące. Jeszcze można zdążyć. Nawet trzeba! *(ki)*

Największa nagroda literacka w Odrodzonej Polsce

Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik" przyłączyła się do składek wpłacając na Nagrodę Literacką Czytelników „Odry"

100.000 złotych

Suma dotąd złożonych składek wynosi:

341.000 złotych

Nagroda przyznana zostanie w przeddzień Kongresu Intelektualistów we Wrocławiu.

Jeden z najbliższych numerów „Odry" poświęcony będzie w całości Mikołajowi Kopernikowi.

Numer bogato ilustrowany, zawierać będzie prace wybitnych uczonych polskich i ukaże się na uroczystości otwarcia Muzeum Kopernikowskiego we Fromborku.

Wyd. „Czytelnik", 3 Maja 12. Redaktor naczelny WILHELM SZEWCZYK. Komitet redakcyjny: Zespół „Odry". Redakcja: Katowice, 3 Maja 36 a, II ptr. Telef. 325-58. Oddziały Redakcji: w Olsztynie: Jerzy Antoniewicz, OLSZTYN, ul. Kętrzyńskiego 4; — w Szczecinie: Stanisław Telega, SZCZECIN, ul. Martynowa 32. Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Administracja: Katowice, ul. Młyńska 9, Wrocław, ul. Kościuszki 49, tel. 253. — Prenumerata mies. 60 zł, kwartalna 180 zł. Konto PKO III 4950. Ogłoszenia przyjmuje Sp. Wyd. „Czytelnik". Złożono i odbito w drukarni nr 9, Sp. Wydawn. „Czytelnik", Katowice 3 Maja 12. Tel. 309-73, wewn. 08.
R 18221